WYDAWNICTWO ZWIĄZKU MUZEÓW W POLSCE

PAMIĘTNIK MUZEALNY

ZESZYT PIĄTY

POD REDAKCJĄ
ZBIGNIEWA BOCHEŃSKIEGO

KRAKÓW MCMXXXV.

NAKŁADEM ZWIĄZKU MUZEÓW W POLSCE, PRZY POMOCY ZASIŁKU MINISTERSTWA WYZNAŃ RELIGIJNYCH I OŚWIECENIA PUBLICZNEGO.

WYDAWNICTWO ZWIĄZKU MUZEÓW W POLSCE

PAMIĘTNIK MUZEALNY

ZESZYT PIĄTY

POD REDAKCJĄ
ZBIGNIEWA BOCHEŃSKIEGO

KRAKÓW MCMXXXV.

NAKŁADEM ZWIĄZKU MUZEÓW W POLSCE, PRZY POMOCY ZASIŁKU MINISTERSTWA WYZNAŃ RELIGIJNYCH I OŚWIECENIA PUBLICZNEGO.

WYKONANO W DRUKARNI MUZEUM PRZEMYSŁOWEGO W KRAKOWIE

PROTOKÓŁ

XI. ZJAZDU DELEGATÓW „ZWIĄZKU MUZEÓW W POLSCE"

ODBYTEGO W TORUNIU I BYDGOSZCZY W DN. 23—25 CZERWCA 1935 R.

Na Zjazd przybyli: dr. Jadwiga Przeworska, jako delegatka Wydziału Sztuki Ministerstwa W. R. i O. P., — jako delegaci muzeów związkowych przybyli: z Bydgoszczy: p. K. Borucki, sekretarz Muzeum Miejskiego; z Grodna: p. J. Jodkowski, dyrektor Muzeum Państwowego; z Kalisza: p. Z. Hieropolitańska, kust. Muzeum Ziemi Kaliskiej; z Krakowa: doc. dr. S. Komornicki, konserwator Muzeum X. X. Czartoryskich, prof. dr. F. Kopera, dyrektor Muzeum Narodowego z kustoszami: p. J. Kwiatkowskim i dr. M. Boniecką, inż. E. Tor, dyr. Muzeum Przemysłowego, dr. S. Świerz-Zaleski, kust. Państwowych Zbiorów Sztuki na Wawelu, dr. T. Reyman, kustosz Muzeum Archeologicznego P. A. U.; ze Lwowa: dr. A. Czołowski, dyr. Muzeów Miejskich z kust. R. Mękickim, dr. I. Swiencićkyj, dyr. Muzeum Narod. Ukraińskiego, prof. dr. K. Hartleb, dyr. Muzeum Przemysłu Artystycznego; z Łodzi: p. J. Manugiewicz, kierownik Muzeum Etnograficznego; z Płocka: dr. A. Maciesza, delegat Muzeum Mazowsza Płockiego; z Poznania: dr. N. Pajzderski, dyr. Muzeum Wielkopolskiego; z Przemyśla: inż. K. Osiński, dyr. Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej; ze Stanisławowa: dr. J. Grabowski, kierownik Muzeum Pokuckiego; z Tarnowa: ks. dr. S. Bulanda, dyr. Muzeum Diecezjalnego; z Torunia: dr. L. Kusztelski, kust. Muzeum Miejskiego z kust. J. Delektą; z Tucholi: p. J. Szynkiewicz, kust. Muzeum P. T. K.; z Warszawy: dr. A. Lauterbach, dyr. Państwowych Zbiorów Sztuki, p. S. Gebethner, deleg. Muzeum Narodowego, dr. S. Sawicka, kierown. Gabinetu Rycin Bibl. Uniw., p. S. Witoszyński, kust. Muzeum Kolejowego, dr. R. Jakimowicz, dyr. Państw. Muzeum Archeologicznego, mgr. W. Ber, dyr. Muzeów P. T. K.; z Włocławka: p. J. Kłodawski, kust. Muzeum Kujawskiego P. T. K.

W niedzielę, dnia 23 czerwca o godz. 9-ej rano uczestnicy wysłuchali inauguracyjnej Mszy św. w kościele N. P. Marji. O godzinie 11-ej w sali Rady Miejskiej w Ratuszu, przewodniczący Związku dyr. Kopera otwarł Zjazd, witając prezydenta m. p. Antoniego Bolta i wszystkich zebranych członków. W zagajeniu swem wskazał przewodniczący na ważne zadania, czekające m. Toruń i Pomorze w zakresie muzealnictwa.

Prezydent miasta A. Bolt podziękował za wyznaczenie Torunia na Zjazd, powitał zebranych i zapewnił, że miasto zdaje sobie znakomicie sprawę z wagi przedsięwzięcia muzealnego; wyraził nadzieję, że odbycie Zjazdu przyczyni się i dopomoże do urzeczywistnienia tej myśli.

Pani Steinbornowa powitała Zjazd imieniem Obywatelskiego Komitetu przyjęcia.

Dr. Steinborn powitał Zjazd imieniem Rady Zrzeszeń naukowych, kulturalnych i artystycznych Ziemi Pomorskiej oraz Komitetu Budowy Muzeum Pomorskiego im. Marsz. J. Piłsudskiego i wyraził życzenia owocnych obrad oraz nadzieję, że przyczynią się one do szybkiej realizacji inicjatywy p. wojewody Kirtiklisa w kierunku utworzenia większej instytucji muzealnej w Toruniu.

Dyr. Z. Mocarski przemawiał imieniem Towarzystwa Naukowego w Toruniu i podkreślił nadzieje Towarzystwa, związane z przyszłem Muzeum Pomorskiem.

Mgr. J. Bieniasz witał Zjazd imieniem Instytutu Bałtyckiego i życzył pomyślnych obrad; prosił by uczestnicy chcieli być propagatorami Wszechnicy Pomorskiej po całej Polsce.

Prof. K. Kulwieć przemawiał imieniem Oddziału Pol. Tow. Krajoznawczego, red. F. Galiński imieniem prasy pomorskiej.

O godz. 11·15 przewodniczący przerwał posiedzenie do godz. 12-ej, aby zebrani mogli wziąść udział w pochodzie Święta Rzemiosła Pomorskiego.

O godz. 12·30 przewodniczący podjął przerwane posiedzenie. Inż. Jarosławski powitał Zjazd imieniem Konfraterni w Toruniu[1]).

Dr. L. Kusztelski wygłosił następnie referat: O muzealnictwie na Pomorzu. Rozpoczął od omówienia znaczenia przyszłego Muzeum Pomorskiego im. Marsz. J. Piłsudskiego. Wspomniał, że Muzeum bedzie kontynuacją instytucji „Musaeum" przy gimnazjum założonem w Toruniu w r. 1594. W Toruniu istnieje najdawniejsze na Pomorzu Muzeum założone w r. 1861, świadczące o zrozumieniu tutejszego społeczeństwa dla całokształtu spraw kultury artystycznej i ochrony zabytków. Ręka w rękę szedł z nim niemiecki Copernicus-Verein. Od r. 1870 istnieje Towarzystwo Naukowe, które również nagromadziło wielką ilość zabytków włączonych dziś do Muzeum Miejskiego. W r. 1874 powstało Muzeum w Grudziądzu, od r. 1912 we własnym nowym gmachu (prehistorja, etnografja, etnologja). Polskie Towarzystwo Krajoznawcze gromadzi systematycznie i zbiera w Muzeum Ziemi Tucholskiej zabytki prehistoryczne i kultury materjalnej regjonu Borów Tucholskich. Muzea Etnograficzne istnieją w Gdyni, Kartuzach i w Niedźwiedziu, Muzeum Mazurskie w Działdowie, w Brodnicy, w Chojnicach, w Golubiu. Żadna z tych placówek nie stoi na wysokości zadania, ale wysiłki czynione w tym kierunku doprowadzą zapewne niejedną z nich do stanu, w którym udowodnić będą mogły swoją rację bytu. Prelegent prosił Zjazd o zainteresowanie się całością zbiorów pomorskich.

Następnie zwiedzono Muzeum Miejskie w Ratuszu pod kierownictwem kustosza dra Kusztelskiego, poczem uczestnicy Zjazdu wzięli udział w obiedzie urządzonym przez Zarząd miasta w Kasynie Wojskowem.

O godz. 17·30 przewodniczący otworzył posiedzenie plenarne, poczem zastępujący sekretarza dr. Komornicki odczytał sprawozdanie Zarządu za czas od Zjazdu w Wilnie, wyjaśniając ważniejsze szczegóły.

W okresie sprawozdawczym Prezydjum Związku odbyło wraz z krakowskimi członkami Zarządu kilkanaście posiedzeń, na których załatwiano najważ-

[1]) Obszerniejszy tekst wszystkich przemówień powitalnych podał Dzień Pomorski z dnia 25 czerwca 1935.

niejsze sprawy bieżące. Dnia 10 marca b. r. odbyło się w Warszawie w lokalu Dyrekcji Państwowych Zbiorów Sztuki posiedzenie pełnego Zarządu pod przewodnictwem dyr. Alfreda Lauterbacha.

W myśl zleceń Zjazdu Wileńskiego przesłano do Ministerstwa W. R. i O. P. pismo z uchwałami Sekcji Muzeów Regionalnych, w szczególności z prośbą by Ministerstwo:

1) zechciało użyć, jako podstawy do zorganizowania sieci muzeów regjonalnych projektu opracowanego przez prof. Włodzimierza Antoniewicza,

2) zechciało wydać okólnik do szkół powszechnych i średnich, zabraniający tworzenia zbiorów muzealnych szkolnych nawet w drobnych rozmiarach bez zgody Ministerstwa W. R. i O. P. Prośby te zostały odpowiednio umotywowane. Ponadto proszono Ministerstwo W. R. i O. P. o polecenie likwidującym się seminarjom nauczycielskim przekazywania istniejących przy nich zbiorów do najbliższych muzeów regjonalnych, w szczególności zbiorów Państwowego Seminarjum Nauczycielskiego w Prużanie na Polesiu do Muzeum Poleskiego P. T. K. w Pińsku. W tej ostatniej sprawie nadeszła odpowiedź z Ministerstwa W. R. i O. P. z zawiadomieniem, że zlikwidowane Seminarjum Nauczycielskie męskie w Prużanie nie posiadało żadnych zbiorów muzealnych. Pewne zbiory posiadało tylko uczniowskie Kółko Krajoznawcze przy Seminarjum, które w czasie likwidowania zakładu przekazało je do Muzeum P. T. K. w Brześciu n/Bugiem.

W dalszem wykonaniu uchwał Zjazdu Wileńskiego, idących w szczególności w kierunku zapewnienia muzeom regjonalnym stałej pomocy finansowej, Zarząd Związku postanowił złożyć przez delegatów swych prof. Wł. Antoniewicza i dyr. A. Lauterbacha, memorjał na ręce p. Wiceministra Spraw Wewnętrznych W. Korsaka. W memorjale tym ponowiono prośbę Związku, uchwaloną już na Zjeździe Poznańskim w r. 1933, o zarządzenie, by w budżetach związków komunalnych były przewidziane pewne kwoty na cele muzealne i żeby takowe były wypłacane.

Obszerne uzasadnienie tej prośby opracował dr. J. Grabowski ze Stanisławowa. W uzasadnieniu tem podniesiono moment, że ustawodawstwo polskie przyjęło w dekrecie o samorządzie miejskim z dnia 4 listopada 1919 (art. 11, poz. 11) że do zakresu działania gminy miejskiej, a więc do jej obowiązków, należy również „zakładanie i utrzymywanie muzeów". „Ponieważ bez pomocy ze strony samorządu, powołanego ustawowo do świadczeń na rzecz muzeów, muzea regjonalne nie będą mogły stać się tem, czem być powinny, t. j. czynnemi placówkami naukowo-kulturalnemi, przeto konieczne jest w interesie nauki i kultury polskiej oraz oświaty powszechnej, aby samorządy terytorjalne wzięły pod swoją opiekę te muzea regjonalne, których istnienie jest uzasadnione istotną potrzebą w związku z tworzoną obecnie racjonalną siecią muzeów regjonalnych w Polsce".

Również na zebraniu Zarządu w dniu 10 marca b. r. uproszony przez Prezydjum w tym celu dr. S. Komornicki, docent U. J., przedłożył projekt statutu dla Muzeów Regjonalnych („Zasady statutu ramowego muzeów regjonalnych"), nad którym wywiązała się obszerna dyskusja, w której wyniku uchwalono, że pp. prof. Antoniewicz i doc. Komornicki opracują w porozumieniu ze sobą nowy projekt statutu i jeszcze raz poddadzą go opinji członków Zarządu Związku.

W myśl uchwał Zjazdowych przyjął Zarząd wniosek dyr. Czołowskiego, by Związek wydał podręcznik tworzenia, urządzania i prowadzenia Muzeum, o charakterze informatora, napisany przez fachowca za odpowiedniem honorarjum.

Zarząd rozważył i przedyskutował dostarczony na prośbę Prezydjum przez dra J. Grabowskiego projekt kursu dla pracowników muzeów regjonalnych. W wyniku uchwalono urządzić kurs 6-dniowy o charakterze specjalnym, z położeniem nacisku na stronę praktyczną. Kurs ma się odbyć w Warszawie w jesieni b. r. pod dyrekcją prof. Włodzimierza Antoniewicza.

Sprawę wniosku kust. Cieśli, dotyczącego „przygotowania i wydania publikacji o metodycznem korzystaniu z muzeów, jako ośrodków naukowych i wychowawczych" podjął się załatwić z wnioskodawcą dyr. Czołowski.

W komunikacie Nr. 10 Zarząd zwrócił się do Muzeów związkowych, aby zechciały urządzić dla młodzieży popularne wykłady. Sprawa ta została przez niektóre instytucje racjonalnie postawiona, jak o tem świadczą sprawozdania nadsyłane do Zarządu.

Pismem z dnia 23 maja b. r. Zarząd poparł podanie Instytutu Stauropigjańskiego we Lwowie do Ministerstwa W. R. i O. P. o subwencję na konserwację zabytków i wydawnictwa z okazji 350-lecia Instytutu; pismem z dnia 28 maja b. r. Zarząd zwrócił się, na skutek listu dyr. inż. Kazimierza Osińskiego z Przemyśla, do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z prośbą, aby wobec likwidacji niektórych gmin, w poszczególnych wsiach w związku z nową ustawą samorządową — raczyło polecić Radom Powiatowym przekazywanie starych i wychodzących z obiegu pieczęci gminnych do najbliższych muzeów regjonalnych.

Odpowiedzi na kwestjonarjusze: personalny i dotyczący zbiorów, napływają w ciągu ostatniego roku bardzo skąpo. Pomimo kilkakrotnych urgensów odpowiedziało dotychczas na kwestjonarjusze zaledwie około 60% instytucyj, należących do Związku, wobec czego materjał jest jeszcze niewystarczający do opracowania. Przy tej sposobności musi się podkreślić, że szereg muzeów nie reaguje na pisma Zarządu, co w wysokim stopniu utrudnia pracę. Niektóre muzea nie uważały za stosowne nadesłać odpowiedzi nawet w tak ważnych sprawach, jak wybór delegatów do Państwowej Rady Muzealnej, nie mówiąc już o tem, że brak zgłoszenia delegata na Zjazd doroczny względnie zawiadomienia o niemożności wysłania go, wpływa ujemnie na pracę około zorganizowania Zjazdu.

W jesieni ubiegłego roku Zarząd Miejski w Łodzi zwrócił się do Zarządu Związku o podanie projektu warunków konkursu na posadę kierownika Miejskiego Muzeum Historji i Sztuki im. J. i K. Bartoszewiczów w Łodzi. Konkurs został następnie ogłoszony m. i. także w Nr. 7 Komunikatu Związku i rozstrzygnięty na posiedzeniu dnia 17 listopada 1934 r., w którem wziął również udział zaproszony przez Komisarza Zarządu m. Łodzi p. Wojewódzkiego — delegat Związku.

Zarząd zakupił 50 egz. „Répertoire des Musées de Pologne", wydanego przez „Office des Musées" przy Międzynarodowej Komisji Współpracy Intelektualnej przy Lidze Narodów i sprzedaje muzeom związkowym po cenie kosztów t. j. po 2·50 zł. za egzemplarz.

W roku bieżącym otrzymał Związek od Ministerstwa W. R. i O. P. 500 zł., jako subwencję na wydawnictwa. Kwota ta użyta została, podobnie jak i reszta z subwencji ubiegłego roku, na częściowe pokrycie kosztów druku IV-go zeszytu „Pamiętnika Muzealnego", który rozesłany został w swoim czasie do wszystkich instytucyj związkowych. Oprócz protokołów ze Zjazdu Wileńskiego i referatów na nim wygłoszonych, w zeszycie tym ukazały się artykuły: dyr. Alfreda Lauter-

bacha p. t. „Budowa i urządzanie muzeów“ i dra Karola Estreichera p. t. „Organizacja muzeów włoskich“. Druk odbitek został pokryty z funduszów Związku (pp. Hartleb, Lauterbach, Mękicki otrzymali po 25 egzemplarzy, p. Estreicher 50 egz., p. Jackowski pokrył sam koszt 200 szt. odbitek).

Ponadto wydrukowano w roku bieżącym 600 szt. nowych „Kart wolnego wstępu“, które zostały członkom Związku rozesłane.

Wydano Komunikaty Nr. 7—13.

Na Zebraniu Zarządu Związku w dniu 10 marca b. r. wybrana została na wniosek prof. Włodzimierza Antoniewicza Komisja Redakcyjna specjalnych wydawnictw Związku w osobach: dyr. Kopery, dyr. Lauterbacha, dra Komornickiego i dra Bocheńskiego.

Uchwalone na Zjeździe Wileńskim zmiany statutu Związku Muzeów w Polsce zostały przedłożone Krakowskiemu Urzędowi Wojewódzkiemu do zatwierdzenia. Urząd Wojewódzki zażądał jeszcze pewnych uzupełnień, które Prezydjum, na podstawie upoważnienia od Zjazdu Wileńskiego, opracowało. Sprawa ta jest obecnie w stadjum finalizacji [1]).

W marcu b. r. wyszło rozporządzenie Pana Ministra W. R. i O. P. o Państwowej Radzie Muzealnej. W następstwie tego Zarząd Związku otrzymał pismo, wzywające do przedstawienia p. Ministrowi listy 7 delegatów Związku Muzeów w Polsce do tejże Rady. Prezydjum rozpisało wybory, wysyłając do wszystkich Członków Związku okólnik i listę 21 nazwisk osób, spośród których mieli być wybrani delegaci. Na posiedzeniu Prezydjum w dniu 6 maja b. r. obliczono nadesłane listy w liczbie 50 i stwierdzono, że największą ilość głosów otrzymali pp.:

1) prof. dr. W. Antoniewicz 39,
2) dyr. dr. A. Czołowski 32,
3) doc. dr. S. Komornicki 31,
4) dyr. dr. F. Kopera 47,
5) dyr. dr. A. Lauterbach 21,
6) dyr. dr. I. Swiencićkyj 20,

Równą ilość, bo 19 głosów otrzymali pp. dyr. Pajzderski i dyr. Tor. Wobec rezygnacji dyr. Tora największą ilość głosów ma następnie:

7) dyr. dr. N. Pajzderski.

Skład listy przedłożony został Panu Ministrowi W. R. i O. P. oraz ogłoszony w Komunikacie Nr. 12 [2]).

W okresie sprawozdawczym przystąpiły do Związku następujące muzea: 1) Miejskie Muzeum Przyrodnicze w Grodnie, 2) Muzeum Towarzystwa Przyjaciół Huculszczyzny, 3) Muzeum Żydowskiej Gminy Wyznaniowej we Lwowie, 4) Muzeum Narodowe w Warszawie, 5) Muzeum Poczty i Telekomunikacji w Warszawie, 6) Muzeum Tramwajów i Autobusów stoł. m. Warszawy, 7) Muzeum Pałacu w Wilanowie.

Skarbnik dyr. Tor odczytał sprawozdanie kasowe w następującem brzmieniu:

---

[1]) Pismem z dnia 17 czerwca 1935 r. Urząd Wojewódzki Krakowski zawiadomił Prezydjum Związku o ponownej rejestracji Związku z uwzględnieniem uchwalonych zmian w Statucie.

[2]) Pismem z dnia 28 czerwca 1935 r. zatwierdził p. Minister W. R. i O. P. listę przedstawionych przez Zarząd Związku delegatów do Państwowej Rady Muzealnej.

STAN KASY ZWIĄZKU MUZEÓW Z DNIEM 19 CZERWCA 1935 ROKU.

Przychód	4.222·83 zł.
Rozchód	2·519·13 „
Saldo	1.703·70 zł.

Na saldo składa się:

na koncie P. K. O.	916·55 zł.
„ „ M. K. O.	550·40 „
gotówka	236·75 „
	1.703·70 zł.

Na przychód składają się:

saldo z dn. 16. VI. 1934	1.850·50 zł.
z wkładek członkowskich	1.834·— „
subwencja Min. W. R. i O. P.	500·— „
różne (wydawn., % w Kasie Oszcz.)	38·33 „
razem	4.222·83 zł.

Na rozchód składają się:

druki (w tem druk Pamiętnika Muz. zesz. 4 zł. 1.165·18 i komunikaty)		1.564·77 zł.
różne: portorja	297·59 zł.	
inne	172·27 „	
wydatki kanc.	161·15 „	
podr. służb.	323·35 „	954·36 „
razem		2.519·13 zł.

Inż. K. Osiński imieniem Komisji Kontrolującej wniósł na udzielenie absolutorjum ustępującemu Zarządowi, co uchwalono większością niekwestjonowaną.

Dr. Przeworska zawiadamia, że p. Minister W. R. i O. P. zatwierdził przedstawionych mu przez Związek 7 delegatów do Państwowej Rady Muzealnej, wymienionych w sprawozdaniu Zarządu.

Dr. R. Jakimowicz wygłosił referat p. t. „Wzajemny stosunek muzeów głównych i regjonalnych w zakresie prehistorji", w czasie którego postawił wniosek rezolucji zjazdowej odnoszącej się do zatrzymywania przez muzea regjonalne lub odsyłania do muzeów naukowych okazów prehistorycznych [1]).

W dyskusji inż. Osiński zgadza się z referentem co do objęcia przez muzea naukowe ogólnego kierunku poszukiwań przedhistorycznych; jednak muzea regjonalne mają zbyt ważne znaczenie, głównie przez to, że mogą wychować miejscowych badaczy, szczególnie gorąco zamiłowanych w pracy nad danym regjonem. Nie mogą te muzea odstąpić od zasady zatrzymywania i przechowywania zabytków odkrytych na swym terenie, co jest uzasadnione potrzebą nieoddalania zabytków od miejsca znalezisk (przykład Carnuntum pod Wiedniem, gdzie jest osobne muzeum). Mówca podkreśla, że np. Muzeum Narod. Ziemi Przemyskiej, pracujące w tym zakresie pod kierunkiem Instytutu Archeologicznego Uniw. Jana Kazimierza we Lwowie (prof. Sulimirski), posiada obecnie wyjątkowo cenne znaleziska, zakonserwowane w tym instytucie, których nie mogłoby się pozbyć. Jednak odstą-

---

1) Patrz str. 14.

piło kilka okazów (zachowując tylko odlewy) innym muzeom, dla których były one bliższe. Mówca nie sprzeciwia się zasadniczo wnioskowi.

Dyr. Jodkowski podnosi zastrzeżenia przeciw wnioskowi dyr. Jakimowicza. Ze strony muzeów centralnych — których centralność nie jest wystarczająco określona — potrzeba opieki nad zabytkami, ale ich zasięg winien być ustalony. Badania terenowe odbywają się nieraz bez porozumienia z instytucjami muzealnemi, w których zasięg wchodzi dany teren i to ze strony najróżniejszych czynników naukowych. Mówca zgłasza wniosek, by referat dyr. Jakimowicza był przedyskutowany na Sekcji Muzeów Regionalnych ze względu na swą wagę.

Dr. Grabowski podkreśla, że referat dyr. Jakimowicza słusznie żąda, by zespoły zabytkowe były razem zgromadzone. Niesłusznie jednak miałyby być scentralizowane w pewnych muzeach. Muzea regjonalne potrzebują atrakcyjnych eksponatów, bo inaczej będą topniały. Mówca proponuje także przedyskutowanie referatu na forum Sekcji M. R.

Dyr. Swiencićkyj proponuje wydrukować referat i rozesłać muzeom regjonalnym celem dokładnego zaznajomienia się z jego treścią. Zagadnienie pod względem zasięgu poszukiwań i zbiorów jest wyjątkowo ważne.

Dr. Przeworska podkreśla zasadniczość zagadnienia „regjonalne-centralne", nie tylko w zakresie prehistorji. Niejedno muzeum wielkie grzeszy przeciw zdrowym w tym kierunku zasadom. Należałoby to ustalić. Skrajna centralizacja nie jest pożądana, natomiast muzea wielkie winny udzielać opieki regjonalnym. Możnaby racjonalnie podzielić okazy zabytkowe między muzea wielkie (okazy szczególnie wielkiej wartości) a regjonalne.

Dyr. Pajzderski zwraca uwagę na to, że poszukiwanie na terenach obcego zasięgu są krzywdzeniem danego regjonu. Sprawy te winny być kolegjalnie uregulowane. Mówca odradza uchwalania rezolucji. Sprawą mogłaby się zająć Państwowa Rada Muzealna.

Dyr. Lauterbach podnosi, że nazwa „muzeum" przywiązywana do małych zbiorów prowincjalnych jest w obrębie tego zagadnienia przyczyną nieporozumień. Proponuje komisjonalne ustanowienie, którym zbiorom nazwa ta powinna być przyznawana. Sądzi że sprawy nie należy odkładać do następnego Zjazdu, lecz po rozesłaniu wydrukowanego referatu dyr. Jakimowicza rozważyć ją na Sekcji Muzeów Regjonalnych.

Dyr. Czołowski popiera stanowisko dr. Przeworskiej: Państwowa Rada Muzealna ustali, które muzea mają reprezentować dany regjon. Żąda wydrukowania i rozesłania referatu dyr. Jakimowicza. Rezolucja nie doprowadzi do niczego. Sprawa winna być załatwiona przez wzajemne porozumienie i decyzję Państwowej Rady Muzealnej.

Kust. Kłodawski stwierdza, że muzea regjonalne mają wielkie znaczenie dla mieszkańców miejscowych (młodzieży szkolnej, ludności robotniczej), winny więc dawać syntezę najważniejszych działów, n. p. prehistorji. Potrzebują w tym celu pomocy uczonych, której nieraz nie mogą się doprosić. Muzea centralne nie spełniają w tym kierunku swych obowiązków, natomiast gromadzą zabytki, które powinnyby zostawać w muzeach regjonalnych.

Dyr. Ber uważa, że muzea centralne powinny przedstawiać zespoły zabytków typowych, dlatego nie podobna gromadzić w nich wszelkich znalezisk, odjętych muzeom regjonalnym. Podkreśla różnicę między centralnem muzeum pre-

historycznem, a instytutem archeologicznym, który po utworzeniu miałby za zadanie instruowanie muzeów regjonalnych. Zabieranie do instytucyj centralnych zabytków z muzeów regjonalnych stawia pod znakiem zapytania ich znaczenie. Radzi pozostawić sprawę do przedyskutowania na Sekcji Muzeów Regjonalnych.

Kust. Manugiewicz zaznacza, że tarcia między instytucjami centralnemi, a regjonalnemi są wielce niepożądane, a wywoływane po części różnicą zapatrywań naukowców, z których jedni przedstawiają ideę centralizacji, drudzy regjonalizmu, po części zaś polityką Centralnego Muzeum Archeologicznego, i przyniosły już wielkie szkody w sprawie konserwacji zabytków. Nadto muzea regjonalne nieraz nie umieją się zastosować do zasad, ustalonych przez kompetentne czynniki. Koncentracja jednak znalezisk na terenie jest zbyt ważna z punktu widzenia naukowego. Mówca radzi pozostawić wniosek dyr. Jakimowicza koleżeńskiej akcji pośredniczącej Związku Muzeów między wszystkiemi czynikami zainteresowanemi.

Przewodniczący podkreśla — po zamknięciu dyskusji na wniosek dyr. Lauterbacha — że zasady narzucone z góry (choćby przez Państwową Radę Muzealną) nie wygładzą sprawy w sposób wystarczający. Koleżeńskie załatwienie najpierw w łonie Związku musi ją przygotować.

Dr. Jakimowicz jako referent omawia ogólnie głosy w dyskusji; uważa na podstawie długoletnich doświadczeń, że sprawa jest już dojrzała do załatwienia. Opowiada się za pozostawianiem zabytków w terenie, ale zależnie od tego gdzie Pierwszorzędne zabytki nie mogą zostawać w miejscach niedostępnych dla normalnego ruchu, ani tam gdzie nie mają należytej opieki i konserwacji. Większość zwiedzających muzea regjonalne nie jest w stanie wyciągnąć korzyści z wartości oryginalnych zabytków, które w zespole zbiorów centralnych mają natomiast pierwszorzędne znaczenie naukowe. Mówca wskazuje na ubytki cennych okazów z muzeów regjonalnych wskutek braku fachowego zarządu (cytuje przykład z Carnuntum, gdzie zaginął ważny okaz). Wskazuje na ujemne skutki rozporządzenia o ochronie zabytków z r. 1928, które przekazuje opiekę bezpośrednią konserwatorom wojewódzkim, a konserwatorom-prehistorykom pozostawia rolę doradczą. Broni sposobu ratowania rozdrapanych zespołów i jednostkowych zabytków przez agentów Państw. Muzeum Archeologicznego; wiele oni zabytków zachowali już od zniszczenia. Państwowe Muzeum Archeologiczne udziela bardzo często pomocy naukowej, której wyniki bywają jednak nieraz zaprzepaszczane (przykłady: parokrotny we Włocławku i Piotrkowie). Mając trzy osoby personalu naukowego P. M. A. nie jest w stanie wszędzie wystarczająco współdziałać. Referent wyraża nadzieję, że koleżeńskie załatwienie tych spraw w łonie Związku przyniesie najlepsze wyniki.

Przewodniczący w myśl swych poprzednich wywodów proponuje, aby referat dr. Jakimowicza wydrukować tak, by mógł być już w jesieni przedmiotem rozważań Sekcji Muzeów Regjonalnych.

Dr. Jakimowicz godzi się na to załatwienie, zebrani przyjmują je oklaskami.

Dr. Lauterbach wygłasza referat: Uwagi o muzeach przemysłu artystycznego[1]).

Dr. Czołowski i prof. Hartleb proponują nie dyskutować wybornego i powszechnie aplauzowanego referatu. Prof. Hartleb podkreśla trudności zainte-

---

[1]) Patrz str. 23.

resowania w dzisiejszych warunkach szerokich sfer przemysłem artystycznym, jednak nie można ustawać w usiłowaniach w tym kierunku.

Przewodniczący zamknął posiedzenie o godz. 19·50.

Wieczór spędzili członkowie Zjazdu w gościnnie otwartych salach reprezentacyjnych Kasyna Wojskowego.

W poniedziałek, dnia 24 czerwca rano udali się uczestnicy Zjazdu do Bydgoszczy, gdzie w sali Rady Miejskiej otwarł przewodniczący posiedzenie o godz. 11-ej, witając gospodarza miasta prezyd. Leona Barciszewskiego i podnosząc w swem przemówieniu, że miasto Bydgoszcz od nastania niepodległości okazywało wielkie zainteresowanie i opiekę nad sprawami kulturalnemi, czego dowodem gmach Muzeum Miejskiego.

Prez. Barciszewski dziękuje Zjazdowi za odwiedzenie Bydgoszczy. Podkreśla znaczenie podtrzymywania kulturalnych wysiłków nawet w trudnych gospodarczo czasach i wyraża tem większe uznanie dla wysiłku Zjazdu, aby obrady podzielić i przybyć do Bydgoszczy, która stara się jak może o sprawy kulturalne.

Dr. Bełza, naczelnik Wydziału Oświaty Zarządu m. daje skrócony przegląd dziejów miasta, zwłaszcza jego najcięższych czasów w okresie wynaradawiania; w ciągu ostatniego piętnastolecia zdołano nawiązać tradycję grodu Kazimierzowskiego; za kilka lat Bydgoszcz będzie obchodzić 600-lecie założenia miasta. Mówca kończy życzeniami pomyślnych obrad.

Prof. Maliszewski imieniem „Przeglądu Bydgoskiego" wita Zjazd na tej ziemi, która wydała niejeden umysł wybitny w dziedzinie kulturalnej pracy, jak Jan Nepomucyn Sadowski, i z wdzięcznością odnosi się do Pol. Akad. Umiejętności, która od dawna wspiera i ożywia badania tutejszych stron.

Przewodniczący serdecznie dziękuje za gorące powitanie i dary w postaci wydawnictw i odznaki.

Dr. Komornicki wygłosił referat: Inwentarz i katalog[1]).

Dr. Lauterbach podnosi, że w katalogu kartkowym, zwłaszcza nowoczesnych galeryj, wobec podobieństwa treści wielu okazów, pożytecznem jest naklejanie małych fotografij.

Kust. Manugiewicz wspomina trudność wpisywania do inwentarza adnotacyj o ubytkach.

Dyr. Swiencićkyj zaznacza, że lepszy od fotografij jest w katalogu rysunek, gdyż katalog zniekształca się przez rosnącą grubość fotografij. Okazuje wzory kartek swej instytucji.

Prof. Hartleb uważa dyskusję dalszą za zbędną, zachęca do porozumienia się referenta z współfachowcami i wyraża życzenie by podręcznik muzealny jak najrychlej się ukazał.

Dr. Sawicka zapytuje, czy referent uważa za możliwe pisanie kartek na maszynie w trzech egzemplarzach.

Referent odpowiada na uwagi, przyrzekając zastosować się do nich przy ostatecznem opracowaniu rozdziału do podręcznika.

Inż. Osiński zaznacza ważność etykietowania i geograficznych danych w wystawie muzealnej.

---

[1]) Referat ten, nieco zmieniony, wydrukowany będzie jako osobny rozdział w Podręczniku muzealnym, którego wydanie Związek przygotowuje.

Kust. Gebethner wyjaśnia inż. Osińskiemu, że sprawa ta n. p. w Muzeum Narodowem w Warszawie jest rozwiązana w ten sposób, że każdy okaz na wystawie jest oznaczony.

Przewodniczący zauważa, że ta ostatnia sprawa wymagałaby osobnego referatu.

Dr. Sawicka wygłosiła referat: Zbiory graficzne w Polsce w świetle przeprowadzonej ankiety [1]).

Dr. Czołowski, podnosząc ważność ankiety, prosi gorąco wszystkie instytucje, które na nią dotąd nie odpowiedziały, aby wypełniły tę lukę, a referentkę by zechciała dalej w tak wyborny sposób nad tą ankietą czuwać.

Kust. Manugiewicz wygłosił referat: O sprzętach muzealnych, wykonywanych w pracowni Muzeum Etnograficznego w Łodzi i o wykorzystaniu tej pracowni dla ogólnych potrzeb muzealnictwa krajowego [2]).

Dyr. Czołowski wyraża wdzięczność referentowi, że przeprowadził próbę normalizacji sprzętu muzealnego. Proponuje nie dyskutować referatu wobec jego ścisłej rzeczowości.

Przewodniczący zarządza kilkuminutową przerwę celem porozumienia się w sprawie składu nowego Zarządu. Do Komisji-Matki weszli: prof. Hartleb, kust. Mękicki, dyr. Osiński, dr. Maciesza, dr. Jakimowicz. Po przerwie Komisja-Matka żąda dłuższego czasu wobec zmniejszonej w nowym statucie liczby członków.

Po przerwie południowej, którą uczestnicy spędzili na statku „Delfin“ między Bydgoszczą a Brdyujściem, goszczeni śniadaniem przez Zarząd m. Bydgoszczy, zwiedzono Muzeum Miejskie, poczem przewodniczący podjął posiedzenie o godz. 18-ej.

Dyr. Tor zgłasza wniosek o zwiększenie liczby członków Zarządu o dwóch.

Dyr. Jodkowski uzasadnia tę potrzebę zwiększeniem się liczby członków Związku.

W głosowaniu wniosek dyr. Tora przyjęto jednomyślnie.

Prof. Hartleb imieniem Komisji-Matki przedstawia następującą listę: przewodniczący dyr. Kopera, zastępcy przewodniczącego: prof. Antoniewicz, dyr. Czołowski, dyr. Lauterbach, sekretarz dr. Bocheński, skarbnik dyr. Tor, członkowie Zarządu: ks. Bulanda, dyr. Jackowski, dyr. Jodkowski, dr. Komornicki, dyr. Pajzderski i dyr. Swiencićkyj. Listę przyjęto przez aklamację.

Na zapytanie przewodniczącego, gdzie ma się odbyć następny Zjazd, dyr. Lauterbach wnosi jako miejsce Warszawę, prof. Hartleb zaś jako termin miesiąc wrzesień 1936 r. Przyjęto większością głosów.

Do punktu e) programu obrad (sprawy ogólne) przemawia inż. Osiński; sądzi, że Związek ze względu na swe znaczenie powinien rozporządzać znaczniejszemi funduszami z subwencji rządowej; samorządy nie są w stanie lub nie starają się świadczyć wystarczających środków na muzea.

Przewodniczący wyraża nadzieję, że przy dalszych wysiłkach i dobrej woli dotrwamy do lepszych czasów.

Dyr. Jodkowski oświadcza imieniem chorego Przewodniczącego Sekcji Muzeów Regionalnych, że zebranie Sekcji odbędzie się w jesieni b. r.

Przewodniczący wyraża najserdeczniejsze podziękowanie miastu Bydgoszczy

---

[1]) Patrz str. 27.

[2]) Referat ten, znacznie rozszerzony, podajemy na str. 37.

w ręce obecnego Prezydenta miasta. Dyr. Czołowski życzy Panu Prezydentowi i Miastu najlepszych wyników w staraniach o rozwój Muzeum Miejskiego.

Przewodniczący zamknął obrady Zjazdu o godz. 18·25.

Uczestnicy Zjazdu zwiedzili następnie bibljotekę miejską i najcenniejsze zabytki architektoniczne miasta, poczem tego samego dnia powrócili do Torunia, gdzie wieczorem podejmowani byli czarną kawą przez artystyczną Konfraternię toruńską. Nazajutrz zwiedzono jeszcze zabytki miasta pod kierunkiem członków miejscowego Komitetu przyjęcia z p. Steinbornową na czele.

Sekretarz: w. z. *Doc. dr. Stefan Komornicki* m. p.

Przewodniczący: *Prof. dr. Feliks Kopera* m. p.

DR. ROMAN JAKIMOWICZ
Dyrektor Państw. Muzeum Archeologicznego w Warszawie.

WZAJEMNY STOSUNEK MUZEÓW GŁÓWNYCH I REGJONALNYCH W ZAKRESIE PREHISTORJI.

W dziedzinie muzealnictwa powszechnego panuje u nas wciąż jeszcze chaos. Nie zamierzam dziś doszukiwać się przyczyn tego stanu. Celem mego referatu jest dążenie do należytego oświetlenia pewnego nienormalnego zjawiska na małym odcinku muzealnictwa w zakresie prehistorji. W związku z tem będę musiał, niestety, powiedzieć kilka zdań ogólnie znanych i już nawet powtarzanych na tem forum.

Chaos, o którym wspomniałem przed chwilą, jest tak daleko posunięty, że dotychczas, nawet w grubszych zarysach, nie ustalono wzajemnego stosunku do siebie muzeów różnych kategoryj i stosunku do pracy naukowej. Pod pojęcie muzeum regjonalnego podciągane bywają najprzeróżniejsze kategorje muzeów, które różnią się od siebie wprost djametralnie pod względem organizacyjnym i wykonywanej pracy naukowej. Do kategorji muzeów regjonalnych bywają zaliczane np. Muzeum Wielkopolskie, Muzeum Ziemi Przemyskiej i obok nich drobne zbiory w małych miejscowościach, noszące szumne nazwy muzeów, aczkolwiek zbiory te częstokroć z pojęciem dzisiejszem muzeum niewiele mają wspólnego. Gdy więc mam przedstawić sprawę wzajemnego stosunku muzeów dwóch kategoryj na małym coprawda odcinku, to jednak muszę przedtem parę słów przeznaczyć na określenie muzeów tych kategoryj, które wymieniłem w tytule referatu. Aby krótko z tem się załatwić, powiem tylko, że przeciwstawiam tu muzea, które pracują naukowo w dziedzinie prehistorji i posiadają fachowy personel oraz odnośne pomoce techniczne i z drugiej strony te muzea, które tylko w przygodny sposób gromadzą zabytki przedhistoryczne, orjentując się jedynie najogól-

niej w ich znaczeniu, lecz nie mają żadnych kryterjów w ocenie znaczenia naukowego okazów pojedyńczych, czy zespołów zabytkowych. W wielu muzeach ostatnio wymienionej kategorji roczny przypływ okazów wykazuje większą ilość w zakresie prehistorji niż w innych działach. Jest bezwarunkowo dużą zasługą tych muzeów, że gromadzą zabytki przedhistoryczne przypadkowo odkrywane, zwłaszcza, gdy się weźmie pod uwagę, że w obecnym okresie dziejowym nastąpiło z przyczyn ogólnej natury wzmożone, nieświadome niszczenie zabytków przedhistorycznych.

Społeczeństwo nasze stanowczo nie jest przygotowane do zrozumienia ważności tego rodzaju dokumentów naukowych i do oceny zawartych w nich wartości niematerjalnych i społecznych. Naogół ocenia się je według wartości materjalnych, jakich dostarczyć może zużytkowanie kamieni z obstawy grobowej, lub ziemi z nasypów zabytkowych. Spełniając swój społeczny obowiązek, muzea regjonalne winny stosować się do racjonalnych, powszechnie uznanych i stosowanych zasad, i nie obniżać wartości naukowych gromadzonych zabytków. Właśnie muzea regjonalne, rozsiane szeroko i gęsto po kraju, winny popularyzować i propagować ocenę należytą wartości moralno-społecznych zabytków przedhistorycznych. Powinny one wpajać w ogólną świadomość zrozumienie tych wartości niematerjalnych, wyższych nad nikłe w większości wypadków wartości materjalne, zawarte w kamieniach czy nasypie. Jeżeli muzea regjonalne nie będą tego rozumiały i nie będą tego czyniły, będąc wykładnikiem wyższych wartości duchowych, to czegoż możemy wymagać od szerokich warstw społeczeństwa?

Muzea regjonalne winny pamiętać o celach zasadniczych, dla których istnienie placówek tego rodzaju jest nietylko pożądane, lecz wprost konieczne. Jednocześnie z poczuciem konieczności swego istnienia i rozwoju, powinny sobie uświadamiać te główne cele, które sprawiają, że stare rupiecie stają się dokumentami naukowemi jedynemi, umożliwiającemi poznanie zamierzchłej i doniedawna zupełnie nieznanej przeszłości.

W ostatnich jednak czasach, niestety, bardzo często w niektórych z pośród naszych muzeów regjonalnych zapomina się o zasadniczych celach muzealnictwa i na ich miejsce wysuwa się, jako cel ostateczny, te momenty, które stanowią tylko środek, tylko drogę do ich osiągnięcia. Muszę tu wypowiedzieć kilka uwag elementarnych i znanych, zwłaszcza tu, na forum tak kom-

petentnem. Ostatecznym celem gromadzenia, przechowywania, konserwowania i naukowego wystawiania zabytków przedhistorycznych wszelkiego rodzaju — jest przedewszystkiem i wyłącznie zachowanie ich jako dokumentów naukowych, służących do osiągnięcia syntezy naukowej pradziejów danego kraju, poszczególnych zagadnień z dziejów kultury, czy pradziejów ludów wogóle. Tylko dla tego celu gromadzi się zabytki przedhistoryczne w muzeach i wydaje się sumy na badania i rozkopywania, oraz na wydawnictwa. To jest cel ostateczny, który winien przyświecać wszelkim czynnościom, przeprowadzanym dokoła zabytków przedhistorycznych.

Niezawsze się jednak tak dzieje u nas. Nieraz środek, wiodący do celu, bywa wysuwany jako cel ostateczny, n. p. chęć powiększenia zbiorów muzeum regjonalnego lub ochrona zabytków, bez zachowania elementarnych przepisów, gwarantujących zachowanie pełnej wartości naukowej okazów wykopanych, czy pozyskiwanych w inny sposób.

Zdaje się, że przeciwko wymienionej tu zasadzie głównej u nas, w obecnej chwili, już się nie spotka publicznego sprzeciwu. Jest to zasada uznawana mniej lub więcej szczerze przez tych wszystkich, którzy to muzealnictwo prowadzą. Jednak jest to zasada uznawana tylko w teorji. W praktyce, w życiu codziennem spotykamy się bardzo często z objawami wprost przeciwnemi, z objawami, których na terenie poszczególnych i, trzeba dodać, dość licznych muzeów regjonalnych zwalczyć nie można. Na szczęście jest tak nie wszędzie, nie we wszystkich naszych muzeach regjonalnych. Są nieliczne muzea prowincjonalne, które wzniosły się ponad partykularyzm i, rozumiejąc istotę wartości zabytków przedhistorycznych, prowadzą z muzeami głównemi, tj. takiemi, które są warsztatami pracy naukowej, współpracę, odpowiadającą istotnym potrzebom nauki. Jest to wyłącznie zasługą obecnych kierowników tych muzeów. Nie będę tu ich wymieniał, by nie czynić publicznego wstydu tym innym, które prowadzą odmienną politykę, i na które wskazałbym, gdybym je pominął w wyliczeniu.

Jedną z najelementarniejszych zasad, uznanych już od wielu dziesiątków lat powszechnie, jest ta, że materjały z objektu prehistorycznego, badanego systematycznie przez dane muzeum naukowe, winny znajdować się w jednem miejscu, to zn. w tem muzeum, które badania te przeprowadza i które posiada całokształt materjałów dodatkowych, t. zw. spostrzeżeniowych w postaci planów, rysunków,

fotografij, opisów i t. p.[1]) Żadna inna instytucja muzealna, czy naukowa na taki teren nie wkracza w celu badań, nie dąży do systematycznego gromadzenia dla siebie materjałów naukowych, a tembardziej w celu wyszarpywaniu z zespołu, z całokształtu materjału i obserwacyj poszczególnych fragmentów w celu zaspokojenia własnych ambicyj, spowodowanych nieraz źle zrozumianym patrjotyzmem, powiedzmy, „regjonalnym". Jeżeli chodzi o objekt większy, wymagający wieloletnich badań, to w wypadkach przypadkowego odsłonięcia kilku pojedyńczych okazów przez czynniki naturalne lub przez nieświadomość jednostek i dostania się takich okazów do jednego z najbliższych muzeów regjonalnych, okazy takie w celu nie rozrywania ciągłości i zwartości materjału naukowego, zostają zwykle przekazane tej instytucji naukowej, która badania przeprowadza i gromadzi całokształt materjału z danego zespołu. Idzie się nawet jeszcze dalej. Częstokroć odkrycie zabytku ważnego pod względem naukowym następuje zupełnie przypadkowo. Kilka wydobytych okazów ruchomych zwraca uwagę na ważność objektu i powoduje jego systematyczne badania. Przystępuje do tego zwykle instytucja naukowa odpowiednio przygotowana i upoważniona. Otóż w tych wypadkach okazy pierwsze, wydobyte przypadkowo, jeżeli nawet dostały się do jednego z najbliższych muzeów regjonalnych, zostają wówczas przekazywane do instytucji naukowej, która przeprowadza c a ł o k s z t a ł t badań. Wszystko to dzieje się na skutek zrozumienia naukowego znaczenia zespołowego zabytków przedhistorycznych, w imię, jeżeli się tak wolno wyrazić, etyki naukowej i dla zachowania w całości zespołu, który przetrwał w ziemi w ciągu tysiącleci. Znane są podobne ustosunkowania się muzeów regjonalnych, są one jednak, niestety, niezbyt liczne. Natomiast znacznie liczniejsze są wypadki odwrotne, powodowane niedbałością o dobro nauki, i o dobro społeczne, lecz momentami znacznie niższych kategoryj.

Ponieważ większość obecnych składa się z muzeologów, którzy pracują w innych działach nauki, pozwolę sobie na podanie poglądowego porównania, aby uwypuklić jaskrawą szkodliwość i niestosowność tego rodzaju postępowania. Był czas, że wycinano iluminacje z rękopisów, drzeworyty z rzadkich druków, poszczególne strony z aktów z autografami, pieczęcie od dokumentów i t. d. aby włączyć

[1]) Ta sama zasada w zastosowaniu do archiwaljów została już dawno uznana powszechnie, a odnośne uchwały powzięte na zjeździe Historyków Polskich w Poznaniu.

je do specjalnej kolekcji. Ślady takiej niszczycielskiej działalności zachowały się licznie w okazach, przechowywanych w naszych zbiorach, bibljotekach i archiwach. Dziś takie postępowanie jest powszechnie potępione. A jest to przecież zupełna analogja z tem, co się dziś dzieje w prehistorji w wielu naszych muzeach regjonalnych. „Kierunek" ten znajduje obecnie, w sferach niedostatecznie orjentujących się w tych zagadnieniach, nie słowa potępienia, lecz niekiedy ciche moralne poparcie, lub nawet głośne pochwały i słowa zachęty. Walka z tym nienormalnym stanem jest niekiedy dość trudna. Żadne argumenty nie trafiają do przekonania tym kierownikom muzeum regjonalnego, którzy nie mając innych dowodów, zawsze wysuną argument — komunał, że stolica, że muzea naukowe chcą zupełnie ogołocić muzea regjonalne z okazów, pochodzących z danego regjonu, że tak postąpiono w imię zasad regjonalizmu, i że tak zawsze należy postępować. „Bo cóżby nam w takim razie zostało z naszego regjonu? Wszak według zasad regjonalnych muzeum winno obrazować w danym wypadku, całokształt prehistorji danego regjonu, winno posiadać wszystko co dotyczy, co pochodzi z tego obszaru". „Winno reprezentować całość regjonu, winno posiadać całokształt materjału naukowego dla danego regjonu". I takie zdania słyszy się nieraz. Zastanówmy się chwilę nad tem, co to oznacza? Należałoby zatem w imię haseł regjonalizmu zlikwidować nasze główne muzea naukowe, archiwa i poczęści bibljoteki naukowe — te ostatnie w zakresie druków rzadkich — i rozdzielić ich zasoby pomiędzy muzea regjonalne, by one reprezentowały należycie swój regjon, by na miejscu, nieraz w odległym zakątku, zgromadzić całokształt materjałów naukowych, ilustrujących przeszłość danego regjonu. Jest to ostateczność, która leży na końcu tego rodzaju rozumowania, a jest to przecież absurd.

A teraz pytanie. Czy muzea regjonalne w zakresie prehistorji gromadzą, lub lepiej powiedzmy starają się gromadzić całokształt materjału naukowego z danego regjonu, materjału odkrywanego przypadkowo lub zwolna niszczejącego na złożach, odsłanianych przez siły natury, lub przez przypadek? Tak nie jest, niestety. W większości przygniatającej nasze muzea regjonalne gromadzą zupełnie przygodnie tylko okazy efektowne i całkowite, natomiast na stronę naukową tych znalezisk i na szereg innych zabytków, posiadających pierwszorzędne znaczenie, zupełnie nie zwracają uwagi, pozwalając im powoli niszczeć. W ten sposób psuje się i defektuje materjał naukowy.

Aby nie być gołosłownym, przytoczę parę przykładów z praktyki Państwowego Muzeum Archeologicznego. Stanowiska otwarte, wydmowe posiadają w większości wypadków takie cechy, że zbadać je w całości odrazu jest rzeczą trudną i bardzo kosztowną. Rolę pomocniczą odgrywa tu wiatr, odsłaniając nowe przestrzenie, lub usuwając zwały piasku, nawiane poprzednio na nieruszone warstwy, albo odwiane poprzednio zabytki. Bada się zwykle części wydmy dostępne w danej chwili, a następnie co pewien czas sprawdza się czy wiatr nie odwiał i czy nie udostępnił w ten sposób dla badań dalszych części stanowiska. Nadmieniam, że badania tego rodzaju zabytków są przeprowadzane równie ściśle i dokładnie, jak i badanie innych zabytków, nie posiadających tej cechy, która ułatwia technikę badań. Otóż Państwowe Muzeum Archeologiczne przez szereg lat badało m. in. jedno z takich stanowisk, a badania te zostały rozpoczęte jeszcze w tych czasach, gdy w okolicy nie było muzeum regjonalnego. Założyciel i kierownik tego muzeum regjonalnego, które powstało tam znacznie później, wiedział o tych badaniach, i o istnieniu tego stanowiska; pokazywano mu wielokrotnie ciekawsze materjały. I oto, przejeżdżając kiedyś przez tę miejscowość, odwiedził to stanowisko, znalazł parę wyjątkowo ważnych okazów i podarował je do swego muzeum regjonalnego. — Czy postępek był słuszny? Osądzić jest chyba łatwo. Wydostanie tych okazów dla skompletowania zasadniczego i jedynego zbioru naukowego z tego stanowiska wzamian za ich odlewy było długotrwałe i uciążliwe.

Przykład drugi. Państwowe Muzeum Archeologiczne w różnych okolicach kraju posiada agentów, którzy gromadzą dlań zabytki przedhistoryczne odkrywane przypadkowo. Nieraz są to ludzie bardzo biedni i niewykształceni, lecz mający dobre wyczucie w tych sprawach. W wielu razach składają zebrane okazy u proboszcza, w szkole, we dworze i t. p. dla Państwowego Muzeum Archeologicznego. Oto w jednej miejscowości odkryto rzadki i cenny grób. Nasz agent, mieszkający w sąsiedztwie, rozpoczyna gromadzić okazy, zbiera je od przygodnych znalazców i składa na przechowanie we dworze. Zawiadamia o powyższem nasze Muzeum. W parę dni po dokonaniu odkrycia i rozpoczęciu pracy przez naszego agenta, przyjeżdża na miejsce kierownik muzeum regjonalnego, zbiera od ludzi część (ale nie wszystkie) z pozostałych okazów, zabiera „wskutek nieporozumienia“ ze dworu okazy złożone tam dla Państwowego Muzeum Archeologicznego i wszystko „ofiarowuje“ do swego, miejscowego

muzeum regjonalnego. Czy taki postępek jest słuszny? Po udowodnieniu, że zebrane ze dworu okazy są już własnością Państwowego Muzeum Archeologicznego zgadza się wreszcie na ich zwrot, lecz pozostałych okazów z tego grobu stanowczo nie chce przekazać do Państwowego Muzeum Archeologicznego powołując się na regulaminy, inwentarze itp. Czy słusznie? Zespół grobowy zostaje rozbity. Całości zespołu nie można razem zestawić dla celów naukowych, co w wielu razach jest koniecznością. Zasada regjonalizmu tryumfuje, ale czy tak być powinno?

Mógłbym przytoczyć znacznie więcej takich przykładów, ale sądzę, że i te są wystarczające i dostatecznie jaskrawe, by zobrazować nienormalność i szkodliwość naukową takiej zasady, a nawet jej niemoralność.

W dotychczasowej części referatu przedstawiłem tylko jedną stronę medalu — stosunek muzeów regjonalnych do naukowych. Teraz zkolei przejdę do drugiej, niemniej ważnej.

Wśród zabytków przedhistorycznych istnieje cały szereg takich okazów, które wymagają szybkiej konserwacji zaraz po wydobyciu ich z ziemi, lub w niedługim czasie. Konserwacja taka jest połączona najczęściej, a właściwie zawsze, z użyciem odpowiednich przyrządów i urządzeń, a także zawsze wymaga umiejętności i zastosowania metody odpowiedniej w danym wypadku. Gdy się ogląda okazy, zwłaszcza żelazne, w naszych muzeach regjonalnych i w niektórych, niestety, mających pretensje do prowadzenia pracy naukowej, to aż serce się kraje na widok rozsypujących się zabytków, nieraz o pierwszorzędnej wartości naukowej. Mając od lat wielu styczność z wieloma z naszych muzeów regjonalnych, stwierdziłem, iż wiele zabytków żelaznych, bursztynowych i pewnych innych uległa już powolnemu zniszczeniu, a wiele innych znajduje się u progu ostatecznego rozpadu. Same muzea regjonalne zaradzić temu w większości wypadków nie są w stanie, gdyż nie posiadają ani odpowiednich instalacyj, ani pomieszczeń, ani wreszcie ludzi, którzy posiadaliby odpowiednie przygotowanie techniczne i mogli poświęcić temu swój czas.

Możnaby jeszcze dużo mówić o tem, ale sądzę, że zwłaszcza dla panów, którzy codziennie mają do czynienia z tego rodzaju sprawami, starczy powiedzianego do wyrobienia sądu i do powzięcia głębokiego przekonania o konieczności poprawy tego stanu rzeczy, podciągnięcia go do wyższego nieco poziomu i wyrażenia tego przekonania w formie rezolucji, czy też wskazówek do zastosowania ich

w praktyce. Dlatego pozwalam sobie przedłożyć tu wniosek treści następującej:

XI Zjazd Związku Muzeów w Polsce po wysłuchaniu referatu o wzajemnym stosunku muzeów naukowych i regjonalnych w zakresie prehistorji uważa za wskazane, by praktykowane dotychczas w wielu wypadkach rozbijanie zespołów zabytkowych, zwłaszcza z objektów badanych systematycznie, lub posiadających wyjątkowe znaczenie naukowe i dzielenie ich wskutek przypadku pomiędzy muzea naukowe i regjonalne zostało zaniechane i aby części takich ważnych pod względem naukowym zespołów, które dostały się do muzeów regjonalnych, w imię dobra nauki były przez nie przekazywane do właściwych muzeów naukowych, o ile zajdzie tego konieczność, i to do tych muzeów, które posiadają już część naukowego zespołu zabytkowego, a więc część grobu, warstwy, ziemianki, skarbu, osady, cmentarzyska i t. p. Muzea naukowe wzamian winny dostarczać muzeom regjonalnym odlewy zabytków otrzymywanych, ewentualnie jeszcze innych posiadanych z danego regjonu. Muzea regjonalne, które nie prowadzą własnej pracy naukowej w zakresie archeologji przedhistorycznej, winny dążyć do tworzenia ogniw w organiźmie muzeów naukowych, ogniw o charakterze wybitnie społecznym, jako placówek popularyzacji danej nauki, które powinny stać się stacjami sygnałowemi w zakresie ochrony zabytków przedhistorycznych, odkrywanych przypadkowo i pogotowiem ratunkowem w tym zakresie. Muzea regjonalne tego rodzaju reprezentują wystawą syntetyczną prehistorję swego regjonu. Wystawa syntetyczna składa się z oryginałów, kopij, rycin, map i fotografij. Fragmenty zespołów o dużem znaczeniu naukowem, jak również i pojedyńcze znaleziska takiego charakteru winny być przekazywane w razie potrzeby, do głównych muzeów naukowych, wzamian za wierne kopje, które spełniają dobrze swą rolę dydaktyczną w muzeum regjonalnem. Muzea naukowe, posiadające urządzenia techniczne i pracownie konserwatorskie, winny wziąć na siebie obowiązek konserwacji zabytków z muzeów regjonalnych, przedewszystkiem, takich okazów, które wymagają szybkiej i umiejętnej konserwacji.

Na zakończenie powtarzam raz jeszcze, że niektóre muzea regjonalne oddawna już oceniają naukowe znaczenie zabytków

przedhistorycznych i rozumieją wartość nierozdzielania zespołów zabytkowych oraz komasowania takich, które zostały rozdzielone wskutek okoliczności przypadkowych. Liczne z naszych muzeów regjonalnych mają długoletnie i bardzo duże zasługi w zakresie gromadzenia zabytków dla badań naukowych i ratowania odkrytych przypadkowo. Zasługi takich placówek dla poznania odległej przeszłości są niezaprzeczalne i już bardzo znaczne.

* *
*

DR. ALFRED LAUTERBACH
Dyrektor Państw. Zbiorów Sztuki.

UWAGI O MUZEACH PRZEMYSŁU ARTYSTYCZNEGO.

Każde muzeum spełnia rolę wychowawczą, tylko że jedne czynią to świadomie i celowo, inne ubocznie. Wymagania stawiane pod względem dydaktycznym muzeom przemysłu artystycznego muszą być bodaj większe niż muzeom sztuki t. zw. czystej. Wypływa to z różnych przyczyn. Eksponaty kwalifikujące się do galerji obrazów i rzeźb określają się same przez się, [1]) natomiast ustalenie granicy między rękodziełem a przedmiotem artystycznym jest niezmiernie trudne, gdyż granica między techniką i sztuką w przedmiotach użytkowych jest płynną. W dziele sztuki t. zw. czystej chodzi o wywołanie wrażenia estetycznego, natomiast w dziele przemysłu artystycznego, czynnik estetyczny zespala się z celowością praktyczną. Obraz i rzeźba nie spełniają żadnej roli praktycznej w sensie użytkowym. Natomiast dzban, talerz, chusta, dywan, szata, mebel i t. p. są w zasadzie przedmiotami użytku, a jako takie dokumentami produkcji zbiorowej danej cywilizacji, kraju i warstwy społecznej. Muzea sztuki nastawione są indywidualistycznie i grupują eksponaty w miarę możności według artystów i ich szkół. Natomiast muzeum przemysłu artystycznego ma na celu przedstawienie zbiorowej pracy artystycznej bezimiennych przeważnie twórców w różnych epokach i krajach. Zadania tych muzeów wychodzą poza granice kształcenia ściśle estetycznego i mają obowiązek wprowadzania widza w historję cywilizacji danej epoki. Zatem grupowanie wielkiej ilości przedmiotów jednogatunkowych stwarza dla widza przeciętnego nudę i niechęć oglądania. Zapewne, że specjalista będzie wolał mieć

[1]) Co do gatunku nie co do jakości.

zebrane w jednej sali całą produkcję porcelany koreckiej, lecz dla przeciętnego widza, (a ten jest najważniejszy) setki objektów tego samego charakteru robią wrażenie składu, z którego czemprędzej ucieka. Dążenie muzeów do posiadania jaknajwiększej ilości przedmiotów, bez koncepcji i możności ich rozmieszczenia, mija się z właściwym celem. Muzeum musi selekcjonować i ograniczać eksponaty do takich, których wartość historyczno-artystyczna i techniczna nie podlega wątpliwości. Selekcjonowanie zaś, zmniejszając ilość, pozwoli na eksponowanie przejrzyste według przyjętego przez dane muzeum systemu, mającego na widoku jaknajbardziej pełne i wszechstronne przedstawienie eksponatu według epok, krajów i technik. Dla specjalistów zaś można posiadać rezerwy takich eksponatów, które dla ogółu są obojętne. Nie jestem zwolennikiem ensemblów w muzeach, to jest ekspozycji zespołowej, mieszającej różnogatunkowe przedmioty dla wywołania wrażenia autentycznych wnętrz, gdyż takie zespoły są zawsze mniej lub więcej naciągane, poczęści teatralne, sztukowane przedmiotami przypadkowemi, co w konsekwencji stwarza tylko pozory dydaktycznego wyniku. Zresztą, zespoły łatwe do urzeczywistnienia dla XVII. i XVIII. wieku, dla epok wcześniejszych, a w szczególności dla gotyku, są niemal nieosiągalne. Natomiast nie widzę trudności w mieszaniu pewnych różnogatunkowych przedmiotów, mogących się uzupełniać wzajemnie np. meble i tapiserje szkło i ceramika i t. p.

Prócz ekspozycji na podstawie chronologicznej i geograficznej powinny być też sale urządzone na zasadzie podziału według form i materjałów. Tak naprzykład niezmiernie pouczającem jest zestawienie form naczyń w różnych materjałach i epokach lub też zestawienie różnych przedmiotów wykonywanych z tego samego materjału np.: z kości, z cyny, ze srebra i t. p. Pod względem różnych zasad ekspozycji muzea przemysłu artystycznego mają daleko więcej możliwości niż galerje. Ekspozycje takie mogą być stałe lub czasowe, a te same przedmioty zestawione według różnych zasad pozwolą na głębsze i wszechstronniejsze wniknięcie w istotę przedmiotu, niż oglądane tylko pod jednym kątem widzenia. Jeżeli w malarstwie i rzeźbie barwa i forma może być traktowana abstrakcyjnie, to w przedmiotach przemysłu artystycznego czynników tych nie można oddzielać od materjału i techniki. Dlatego też muzeum przemysłu artystycznego musi szukać sposobów ekspozycji różnych od zasad wystawiania dzieł sztuki w galerjach.

Jeżeli ogólne tendencje muzeologji zmierzają do stwarzania, nawet w muzeach sztuki, podziału na przedmioty wystawiane dla publiczności i przedmioty rezerwowane dla specjalistów, to podział taki temwięcej wydaje się słuszny dla muzeów przemysłu artystycznego, a to z uwagi na ogromną ilość przedmiotów jednogatunkowych, których ukryte odrębności interesować mogą tylko specjalistów. Zatem sale wystawowe powinny zawierać tylko przedmioty wybrane, rozmieszczone według przyjętego przez dane muzeum i konsekwentnie przeprowadzonego systemu, przy maksymalnej staranności o należytą ekspozycję przedmiotu pod względem miejsca, światła i konserwacji.

Sale rezerwowe powinny być topograficznie łatwo dostępne dla specjalistów, umożliwiając szczegółowe badanie przedmiotów. Sale te mogą zawierać przedmioty wyeliminowane, destrukty, falsyfikaty i fragmenty, przyczem rozmieszczenie może być dowolne, byleby przedmioty były poręcznie ustawione i dostępne dla badania w dobrych warunkach.

Zważywszy ogromną rolę i żywotność współczesnej sztuki dekoracyjnej i przemysłu artystycznego, muzea powinny urządzać wystawy z dorobku ostatnich lat, oraz wystawy retrospektywne pewnych działów, co ma zawsze pełne powodzenie u publiczności, jak to potwierdziły ostatnio wystawy kobierców wschodnich i ceramiki w Krakowie lub wystawa sztuki perskiej w Warszawie.

Nie ulega wątpliwości, że publiczność europejska i amerykańska zmęczona jest i znudzona wystawami salonów. Współczesne malarstwo sztalugowe, ubogie tematycznie i operujące niezrozumiałemi dla ogółu wartościami faktury, znajduje bardzo poważną konkurencję w sztuce użytkowej, w dekoracji i przemyśle artystycznym. Konjunkturę tę, wspartą jeszcze ogólnem nastawieniem realistycznem, mogą i powinny wyzyskać muzea przemysłu artystycznego, urządzając wystawy retrospektywne oraz współczesne.

Rozumie się, że muzea przemysłu artystycznego nie mogą się obejść bez katalogów rozumowanych, pomocy technicznych i o ile możności kompletnej bibljoteki w swoim zakresie. Rola wychowawcza tych muzeów jest ogromna, a zarazem znacznie mniej ekskluzywna, niż muzeów sztuki, albowiem przedmioty codziennego użytku, dzisiejsze czy dawne, dostępne są dla poziomu szarego człowieka, który częstokroć nie dorósł jeszcze do kontemplowania sztuki abstrakcyjnej, lecz który przez przedmiot użytkowy dojść może do rozwinięcia wrażliwości estetycznej. Dla młodzieży szkolnej, dla sfer robotniczych

i dla całego t. zw. szerokiego ogółu muzea przemysłu artystycznego posiadają znaczenie bardzo doniosłe, a to zarówno od strony czysto estetycznej jak też historyczno-cywilizacyjnej. Odczyty i wykłady prowadzone przez muzea sztuki dekoracyjnej z uwzględnieniem podłoża historyczno-społecznego mogłyby liczyć na znacznie większą popularność niż odczyty z dziedziny malarstwa i rzeźby, które wymagają większej wrażliwości estetycznej i wyrobienia intelektualnego. Muzea przemysłu artystycznego są jeszcze stosunkowo bardzo młode a nie mając tej tradycji co galerje, są nietylko przez ogół lecz i przez artystów niedoceniane. Muzea ogólne posiadające dział przemysłu artystycznego, traktują ten dział przeważnie po macoszemu, albo też stosują metody galeryjne, które tu nie są wystarczające.

W muzeach ogólnych działy sztuki dekoracyjnej i przemysłu artystycznego powinny być wydzielone jako jednostki samodzielne, kierowane przez odpowiedzialnego kustosza czy dyrektora a specjalne muzea przemysłu artystycznego nie powinny się czuć instytucjami artystycznie, społecznie i dydaktycznie niższemi od muzeów sztuki.

Mam wrażenie, że zasobność i rola tych muzeów, względnie tych działów w muzeach ogólnych, będzie u nas wzrastała, gdyż łatwiej jest znaleźć w Polsce wysokogatunkowe dzieła przemysłu artystycznego i sztuki dekoracyjnej niż równej wartości obrazy i rzeźby. Nadto wyraźne zdolności polskie do sztuki dekoracyjnej i użytkowej uprawniają do przypuszczenia, że zasięg muzeów przemysłu artystycznego powinien stale wzrastać w szczególności w zakresie wychowawczym.

* *
*

DR. STANISŁAWA M. SAWICKA

Kierowniczka Gabinetu Rycin Bibljoteki Uniwersyteckiej w Warszawie.

ZBIORY GRAFICZNE W POLSCE W ŚWIETLE PRZEPROWADZONEJ ANKIETY.

W związku z rozbudzonem zainteresowaniem dla grafiki w ciągu ostatnich lat kilkunastu — zwrócono baczniejszą uwagę na ten dział produkcji artystycznej, nietylko w zakresie twórczości w tej dziedzinie współczesnej, ale i w dziale retrospektywnym. Powstaje szereg nowych zbiorów graficznych, dawne się porządkuje, udostępnia drogą wystaw oraz odpowiedniego przechowywania, umożliwiającego do nich dostęp i ułatwiającego korzystanie z cennych nieraz materjałów w zbiorach tych zawartych.

Interesującą więc będzie może rzeczą zdanie sobie sprawy choć w najogólniejszych zarysach, jakie zbiory graficzne w Polsce posiadamy, co one zawierają, jak się przedstawia ich opracowywanie naukowe i konserwatorskie, słowem jak je traktuje polski historyk sztuki, muzeolog czy bibljotekarz, którego pieczy są powierzone,

W tym celu zorganizowana została przez Gabinet Rycin Bibljoteki Uniwersyteckiej w Warszawie ankieta, by dane te zebrać, ujawnić zawartość zbiorów, co pozwoliłoby na wyciągnięcie pewnych wniosków ważnych tak dla poszukującego materjałów naukowca, jak i dla ogólnej polityki muzealnej w Polsce. Licząc się z realnemi warunkami i stanem zbiorów, nagół jeszcze będących u nas obrazem pojęć XIX w. — kwestjonarjusz rozesłany do ważniejszych zbiorów w Polsce i dwukrotnie rozdawany na ostatnich dwóch Zjazdach Związku Muzeów — musiał być sformułowany ogólnikowo, gdyż na szczegółowsze dane mogłoby dziś sobie pozwolić zaledwie kilka zbiorów polskich.

Kwestjonarjusz ten obok zwykłych danych, nieodmiennie podawanych zazwyczaj do „Minervy", „Index Generalis" i t. p. wydawnictw — mianowicie: miejsca, nazwy, krótkiej historji, zawartości i liczebności zbioru — uwzględniał: 1) moment opracowania naukowego,

a więc inwentarze, katalogi oraz układ zbioru, ewentualną dotyczącą zbioru bibljografję, 2) stronę techniczną — czyli sposób przechowywania, nie poruszając bliżej sprawy konserwacji i restauracji, co dziś byłoby przedwczesne, gdyż wiadomo, że w znikomej zaledwie liczbie zbiorów sprawy te są wogóle rozważane. Pozatem również ze względów, że w znacznej większości zbiory te są dziś w Polsce w stadjum organizowania lub też reorganizacji — nie brano teraz pod uwagę frekwencji, jakkolwiek ze sposobu korzystania ze zbiorów, jakości zgłoszeń oraz rodzaju czytelników — możnaby wiele ciekawych wniosków wyciągnąć. Wreszcie ważną jest rzeczą zdanie sobie sprawy ze stanu pracy naukowej i muzeologicznej na tym odcinku, co wyświetlić może w znacznym stopniu punkt ankiety, omawiający sprawy kierownictwa i personelu zbiorów graficznych.

Materjał, jakim dysponuję, został nadesłany przez 30 zbiorów muzealnych i bibljotecznych. Nie było jednak rzeczą łatwą zdobycie tylu odpowiedzi, gdy wypadło nieraz dwu i trzykrotnie do tych samych zbiorów kwestjonarjusz wysyłać. Tem więc się tłumaczy wielka rozciągłość czasowa nadsyłanych odpowiedzi, których zbieranie trwało przeszło 4 lata. Niestety mimo parokrotnego wysyłania kwestjonarjusza szereg zbiorów odpowiedzi nie nadesłał m. in. tak ważne zbiory j. np. Muzeum im. Lubomirskich we Lwowie, zbiory Gołuchowskie, zbiory Tow. Przyj. Nauk w Wilnie). Szkoda, że tych szczupłych nawet danych dostarczyć nie zechciano. Pozwoliłoby mi to dać w dokładniejszym przekroju obraz zbiorów graficznych w Polsce według ich stanu dzisiejszego.

Trzydzieści zbiorów, które na ankietę odpowiedziały, reprezentują 16 miejscowości w Polsce, z dwoma zaledwie wyjątkami (dla Suchej i Kórnika) — same miasta. Gdy pominiemy jeden drobny zbiór prywatny i jeden pomieszczony przy Bibljotece i Muzeum Ordynacji Krasińskich — dokładnie połowa zbiorów (14) należy do muzeów, a połowa do bibljotek. Tak więc nieustalony dotąd pogląd, czy zbiory graficzne traktować jako jednostkę muzealną przy muzeach, czy też jako dział bibljotek — znalazł tu swój dobitny wyraz. I jakkolwiek dziś przeważa zdanie, że charakterem swym i użytkowością należą zbiory graficzne raczej do muzeów, to jednak powstanie w ostatnich latach szeregu zbiorów właśnie w bibljotekach, coprawda najczęściej drogą wyodrębniania w osobne grupy objektów w bibljotekach przechowywanych — dowodzi niezgodności w tej mierze opinji w Polsce z ustosunkowaniem się do tych spraw, jakie oddawna

już daje się zauważyć zagranicą. Dla skończenia ze statystyką podam jeszcze, że na ankietę odpowiedziało 9 zbiorów państwowych, (4 w samej Warszawie), 8 miejskich, 12 należących do fundacyj społecznych i prywatno-publicznych oraz jeden ściśle prywatny.

Najstarszym zbiorem graficznym, zachowanym dziś w prawie nienaruszonym stanie, jest kolekcja Stanisława Augusta, zakupiona w r. 1818 dla Uniwersytetu Warszawskiego i stanowiąca dziś ośrodek Gabinetu Rycin Bibljoteki Uniwersyteckiej w Warszawie.

Z końca XVIII wieku pochodzą też zaczątki prywatnych kolekcyj graficznych jak wilanowska, Przeździeckich, Krasińskich oraz Załuskich. Około roku 1800 powstaje kolekcja ks. Czartoryskich początkowo założona w Puławach. Zainteresowania artystyczne króla, udzielające się otoczeniu, stwarzając odpowiednią atmosferę, sprzyjały rozbudzaniu ruchu kolekcjonerskiego, czego trwałym wyrazem są choćby kolekcje dziś przechowywane w zbiorach Gabinetu Rycin Bibljoteki Uniwersyteckiej w Warszawie, w Bibljotece Narodowej i innych.

Wiek XIX jest okresem tworzenia, scalania i organizowania szeregu bibljotek prywatnych, przy których często wyodrębniać się zaczyna zbiory graficzne. I tak w latach od 1840 — 1880 powstaje fundacja Kórnicka; około poł. XIX w. powstają niewielkie kolekcje przy Bibljotece Ordynacji Zamoyskich w Warszawie, przy Bibljotece Baworowskich we Lwowie. Od r. 1844 istnieje już poważniejsza tego rodzaju jednostka przy Bibljotece Ordynacji Krasińskich w Warszawie; w roku 1869 zbiory w Suchej zakupują zasadniczą część kolekcji J. I. Kraszewskiego, obejmującą grafikę polską.

Warunki polityczne w szczupłym tylko zakresie pozwoliły na rozbudowę zbiorów w kraju, przy instytucjach publicznych j. np. Bibljoteka Publiczna w Wilnie, która zbiory graficzne posiada już około poł. XIX w. (może nie bez wpływu na ten fakt pozostało utworzenie na Uniwersytecie Wileńskim katedry grafiki, prowadzonej przez Saundersa w latach 1810 — 1819). Przykład konfiskaty i wywiezienia Gabinetu Rycin z Uniwersytetu Warszawskiego do Cesarskiej Akademji Sztuk Pięknych w Petersburgu zniechęcał i paraliżował wszelką w tym kierunku inicjatywę przez długie lata. Ponieważ jednak istniało już wiele kolekcyj prywatnych i rozumiejąc potrzebę wykorzystania takich zbiorów dla użytku publicznego, starano się je zachować i ocalić od nieuchronnej konfiskaty, przeto po za granicami kraju powstaje szereg kolekcyj o charakterze bądź pry-

watnym, bądź też odrazu z zamiarem przekazania ich do kraju po odzyskaniu niepodległości.

Taki charakter miały przedewszystkiem zbiory graficzne powstałej w roku 1838 Bibljoteki Polskiej w Paryżu, których zaczątkiem była kolekcja gen. Kniaziewicza legowana Bibljotece w r. 1842, powiększona następnie licznemi zapisami Emigracji, przedewszystkiem Macieja Wodzińskiego, zm. w r. 1848. W podobny sposób powstały zbiory Bibljoteki Batignolskiej, która wchłonęła t. zw. Bibljotekę Wersalską — oraz znane zbiory w Rapperswilu; — dziś jedne i drugie przekazane Bibljotece Narodowej w Warszawie.

Wreszcie na emigracji również — głównie w latach 1831-76, wzrastają poważnie zbiory graficzne Czartoryskich.

W ostatniej ćwierci wieku XIX powstają już jednostki muzealne o charakterze publicznym, lecz wyłącznie samorządowym — i to niemal jedynie na terenie zaboru austrjackiego, a więc przy powstałem w r. 1874 we Lwowie Muzeum Przemysłu Artystycznego istnieje już dział grafiki; rysunki grupuje i Muzeum Narodowe założone w Krakowie w r. 1879. W latach 80-ych powstaje również dział graficzny przy Poznańskiem Tow. Przyj. Nauk. Mniej więcej w tym samym czasie organizuje się w Archiwum m. Torunia dział sztychowanych map, planów i widoków.

W okresie przedwojennym nieliczne tylko powstawały kolekcje, głównie o charakterze prywatnym, j. np. kolekcja Zielińskich od roku 1908 zdeponowana w Bibljotece Tow. Nauk. w Płocku, jak Zbiory Orzechowicza we Lwowie, dziś należące do Galerji Miejskiej. Stopniowo zasoby się gromadzą i w niektórych muzeach j. np. w Muzeum Wielkopolskiem utworzonem w r. 1904 w Poznaniu. Są to wszakże tylko drobne przyczynki do prywatnego raczej kolekcjonerstwa w Polsce. Dopiero jednak po wojnie i odzyskaniu niepodległości Państwa ruch organizacyjny na tem polu wybitnie daje się zauważyć. Z trzydziestu omawianych zbiorów 11 powstało w tym okresie, a właściwie reaktywowało swój żywot jeszcze parę innych, j. np. Gabinet Rycin Bibljoteki Uniwersyteckiej w Warszawie, odzyskany drogą rewindykacji po wojnie.

Pierwszem niemal hasłem w tej dziedzinie było utworzenie Muzeum Narodowego w Warszawie — jeszcze w czasie okupacji niemieckiej, gdy chodziło o ocalenie przed zawieruchą wojenną z dnia na dzień rozpraszanych dzieł sztuki i pamiątek historycznych. Już w pierwszem stadjum organizacji Muzeum Narodowego w Warszawie,

w r. 1916 odrębnie potraktowano grafikę i poniekąd z nią wówczas związane Archiwum Ikonograficzne. Następnie tworzą się zbiory bądź przy nowych jednostkach muzealnych, jak muzea w Bydgoszczy, w Katowicach, w Grodnie — lub też powstają jako zgrupowania poszczególnych objektów wyciąganych nierzadko z walającej się po kątach bibljotek makulatury.

Klasycznym przykładem tego rodzaju jest zorganizowany w r. 1921 przez dra Jerzego Kieszkowskiego Gabinet Graficzny Bibljoteki Jagiellońskiej. Bogate zasoby istniały oddawna, lecz brak zainteresowania ich nie ujawniał i nie pozwolił na ich wykorzystanie. Po wyodrębnieniu jednak tych objektów, przy racjonalnych zakupach i licznych darach, odpowiednio zorganizowany i naukowo postawiony zbiór ten dziś duże oddaje usługi.

Jest to przykład pozytywny rozbudzonego zainteresowania grafiką. Przejawia się ono jednak i w innej formie. Mianowicie instytucje, nie mające charakteru muzealnego ani też bibljotek zabytkowych, idąc za ogólnym popędem tworzą takie jednostki przez jakiś doraźny zakup lub przenoszenie parcelowanych zbiorów. W ten sposób powstał ostatnio Zbiór Graficzny Polskiej Akademji Umiejętności, która sprowadziła z Bibljoteki Polskiej w Paryżu — dział obcej grafiki do Krakowa. Po dokupieniu jeszcze kolekcji Moszyńskich utworzono nowy, zupełnie samodzielny zbiór, który przeleżawszy lat kilka w zamknięciu, został niedawno udostępniony w formie wystaw dla publiczności.

Niestety z pośród omawianych zbiorów — poza czterema kolekcjami zamkniętemi (Zbiory Orzechowicza we Lwowie, Tow. Bibl. Publ. w Lublinie, Gabinet Rycin Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu, Zbiór Graficzny Pol. Akad. Umiej. w Krakowie) część znaczna, gdyż aż sześć kolekcyj powiększa się bardzo słabo i powoli, a z pozostałych 20-tu właściwie tylko sześć zbiorów w bardziej ożywionem tempie się rozwija.

Jeśli idzie o zestawienia liczbowe, to na pierwszem miejscu stoi Gabinet Rycin Bibljoteki Uniwersyteckiej w Warszawie z cyfrą przeszło 104.000 rycin i rysunków; następnie Bibljoteka Narodowa — ponad 53.000 rycin i rysunków, Polska Akademja Umiejętności — ca. 33.000 sztychów, Muzeum Narodowe w Warszawie — około 25.500, Muzeum Czartoryskich ponad 20.000, Muzeum Narodowe w Krakowie ca. 20.000. Następnie do liczniejszych kolekcyj zaliczyć należy: zbiory Bibljoteki Jagiellońskiej obejmujące kilkanaście tysięcy objek-

tów, zbiory Bibljoteki Baworowskich (przeszło 13.000), Muzeum Wojska w Warszawie (ca. 7 000), Zbiór Graficzny Bibljoteki i Muzeum Krasińskich (ca. 5.000), Bibljotekę Kórnicką (ca. 6.000 sztychów i 300 rysunków), zbiory Orzechowicza (ca. 4.000), wreszcie zbiór poloników w Bibljotece Polskiej w Paryżu — ok. 8.000.

Jeśli pominiemy zbiory, które nawet przybliżonej cyfry nie podały — zawartość poszczególnych pozostałych kolekcyj wypadnie w obrębie od kilkudziesięciu do 1.500 sztuk.

Nieopracowanie naukowe znacznej większości tych zbiorów uniemożliwia dzisiaj zdanie sobie sprawy dokładne z ich zawartości. Ogólnikowe dane, jakiemi możemy rozporządzać, stwierdzają, że w znakomitej większości przeważa charakter ikonograficzny. Najczęściej odpowiada on potrzebom lokalnym, a więc widoki danego miasta i regjonu, historja i stroje ludowe obok wszędzie występującego zbioru portretów historycznych — są typowemi dla zaczątków niemal każdego zbioru. Byłoby rzeczą wskazaną, by chociaż najważniejsze ze zbiorów polskich mogły się zdobyć na opublikowany katalog, co w znacznym stopniu ułatwiłoby opracowywanie zbiorów mniejszych, prowincjonalnych, nie rozporządzających ani większą bibljografją ani specjalnie wyszkolonym personelem.

Obok jednak zbiorów o charakterze ogólnym, z przewagą materjału polskiego, lub ściśle lokalnym dla danego terenu, istnieją i kolekcje specjalne, wytworzone bądź drogą przypadku (z darów), bądź też planowo. Do nich należy n. p. zbiór graficzny Dyrekcji Zbiorów Państwowych w Warszawie, obejmujący prawie wyłącznie grafikę polską nowoczesną i pomnażający swe zasoby drogą kupna po tej właśnie linji programu, podobnie jak Muzeum Śląskie w Katowicach, które w swoim zbiorze graficznym chce widzieć uzupełnienie swej galerji malarstwa polskiego XIX i XX wieku — lub Muzeum Narodowe w Warszawie, które w zakupach swych uwzględnia niemal wyłącznie grafikę polską lub też obce polonica, piękny zbiór zresztą posiadając już z daru D. Witke-Jeżewskiego.

Naogół jednak żywot naszych kolekcyj publicznych jest dość bezprogramowy i chaotyczny. Zakupami kieruje najczęściej przypadek, nie mówiąc już o sporadyczności i dorywczym charakterze darów. Pewne bardziej zwarte całości i bardziej jednolite w obrębie większych zbiorów jednostki, często stanowią jednak właśnie dary lub nabytki z rąk prywatnych. Tak n. p. powstał dział drzeworytów japońskich przy Muzeum Narodowem w Krakowie (kolekcja F. Jasieńskiego),

Ikonografja królów polskich w Muzeum Narodowem w Warszawie (zbiór D. Witke-Jeżewskiego), Ikonografja Wilna w Bibljotece im. Wróblewskich (kolekcja L. Abramowicza), lub duży, a zupełnie nieopracowany zbiór grafiki polskiej przeważnie dewocyjnej z kolekcji J. I. Kraszewskiego w Suchej.

Gdyby po należytem opracowaniu przynajmniej ważniejszych poszczególnych zbiorów udało się ujawnić ich cimelia i bardziej charakterystyczne objekty — byłoby to z pewnością i dla historyka kolekcjonerstwa polskiego, i dla historyka kultury, jak i dla poszukującego potrzebnych mu materjałów historyka sztuki — dużą pomocą.

Trudno n. p. przewidzieć, że cenne, pierwsze wydanie cyklu Caprichos Goyi znajduje się — bodaj że jedynie — w zbiorach im. Zielińskich w Płocku.

Sprawa jednak ujawnienia zawartości zbiorów dla celów naukowych wiąże się ściśle z kwestją istnienia naukowo opracowanych inwentarzy i katalogów. Niestety jest to czarna karta naszych zbiorów. Poza kilkoma zaledwie zbiorami, które posiadają katalogi kartkowe nowszych typów — lub też mają jakiś racjonalnie prowadzony inwentarz — jest to dział pracy prawie nietknięty. Większość zbiorów dawnych ma tylko stare, XIX-stowieczne inwentarze, katalogi kartkowe najróżniejszych typów, często wzorowane na katalogach książek lub dowolnie konstruowane i prowadzone „sposobem gospodarczym". Szereg zbiorów ten punkt ankiety pominęło dyskretnem milczeniem. A jednak przyjęcie pewnych ogólnych zasad w tej dziedzinie i ustalenie pewnych wytycznych ułatwiłoby i pracę personelu, najczęściej przypadkowo tylko zaangażowanego do opracowania tak specjalnego materjału, jakim są zbiory graficzne — oraz uprościłoby poszukiwania i kwerendy naukowe.

Jeśli do niedawna jeszcze w najpoważniejszych zbiorach graficznych, prowadzonych przez personel naukowy, wpisywano w kolejnych pozycjach tego samego inwentarza rysunki z XVIII w., oryginalną grafikę artystów współczesnych i afisze reklamowe pozbawione charakteru artystycznego, pocztówki oraz ulotne reklamy, to co można powiedzieć o mniejszych zbiorach prowincjonalnych, pozostawionych sobie i operujących różno-wartościowemi zbiorami, a najczęściej zupełnie niefachowym personelem?

Zamierzona przez Ministerstwo Oświaty instrukcja dla opracowywania i katalogowania zbiorów graficznych powinna w dużej mierze zmienić ten stan rzeczy i zaradzić dzisiejszym w tej dziedzinie brakom.

Liczyć się ona jednak będzie musiała z zastosowanym już zwłaszcza w starszych zbiorach graficznych, układem materjału. Z reguły zwłaszcza w dawniejszych kolekcjach układ ten jest ikonograficzny. Tak jest ułożona zasadnicza część kolekcji królewskiej w Gabinecie Rycin Stanisława Augusta, zbiór Muzeum Narodowego w Krakowie, zbiór Bibljoteki Polskiej w Paryżu, dział rycin Muzeum Czartoryskich i szereg innych.

Nowatorskie na owe czasy idee reprezentował Stanisław Kostka Potocki, gdy zalecił Piwarskiemu, kustoszowi Gabinetu Rycin w Uniwersytecie Warszawskim, którego zresztą wysłał na naukę do Bartsch'a do Wiednia — segregować swój zbiór, ofiarowany Uniwersytetowi, według szkół i w obrębie ich według autorów. Potocki sam żywy przyjmował w tej pracy udział, przygotowując życiorysy artystów według różnych leksykonów i dołączając je na kartkach do wyodrębnionego „oeuvre" danego artysty.

Tak więc Gabinet Rycin Bibljoteki Uniwersyteckiej w Warszawie reprezentuje dziś nawet w swym dziale retrospektywnym dwa klasyczne i zasadniczo się różniące sposoby grupowania materjału.

Kolekcja Muzeum Narodowego w Warszawie ułożona jest w tekach alfabetycznie według rytowników, bez uwzględnienia szkół, co jednak przy znakomitej przewadze materjału polskiego i wyodrębnieniu kolekcji Witke-Jeżewskiego — nie daje się odczuć jako specjalna trudność, zwłaszcza, że Muzeum to posiada, wprawdzie niedostateczne, ale stale prowadzone skorowidze autorskie, topograficzne i przedmiotowe. Naogół jednak przeważa w zbiorach układ działowy, zrozumiały zwłaszcza gdy się weźmie pod uwagę znakomitą większość dezyderatów zgłaszanych pod kątem ikonograficznym, a nie autorskim. Niemniej zazwyczaj kolekcje grafiki nowoczesnej układane są według autorów, a w paru wypadkach zastosowano i układ według numerus currens (Gabinet Graficzny Bibljoteki Jagiellońskiej i rysunki w Muzeum Czartoryskich oraz w Państwowych Zbiorach Sztuki).

W nowszych zbiorach wreszcie zaznaczono, że materjał rozbity jest na formaty. Nie wszędzie jednak układ ten znalazł zastosowanie.

Ze sprawą tą wiąże się w pewnym stopniu sprawa przechowywania i konserwacji zbiorów graficznych. Wspominałam już o tem na Zjeździe przed dwoma laty w Poznaniu, gdyż sprawa ta jest wielką bolączką polskich zbiorów. Rozbija się ona głównie o brak odpowiednich modeli tek, pudeł i szaf, instalacji technicznej, oraz odpowiednio wykształconego personelu.

Potrzeby w tym zakresie zbiorów graficznych, zwłaszcza zaś dostępnych dla publiczności — są dość specjalne i przy porządkowaniu i reorganizacji zbiorów trzeba to wziąć pod uwagę. Przeważnie dawne zbiory mieszczą się w tekach rozpowszechnionych ogólnie w XIX wieku, składających się z dwóch tektur, złączonych płóciennym grzbietem i zasłon z płótna, przymocowanych do pozostałych trzech krawędzi tektury dolnej. Ryciny przeważnie są luźnie wkładane do teki, czasem umieszczane na szarych lub żółtawych tekturkach, rzadziej na papierze czerpanym. Niekiedy bywały wklejane w albumy lub montowane w zeszyty i w ten sposób unieruchomione (zbiór wilanowski).

Tylko kilka bardziej nowocześnie urządzonych zbiorów ma ryciny umieszczone na białych lub kremowych kartonach bezdrzewnych według ustalonych formatów, do których dopasowano teki, dla oszczędności miejsca skonstruowane do pozycji stojącej (Gabinet Rycin Bibl. Uniw. w Warszawie, Gabinet Graficzny Bibl. Jagiell., Muzeum Narodowe w Warszawie, Muzeum Wielkopolskie w Poznaniu itd.), w innych teki i pudła są leżące. W tym ostatnim systemie przeważają wyciągane szuflady w komodach, podczas gdy teki stojące wymagają szaf z półkami.

Odrębny system tek wsuwanych w sztywne futerały zastosowano w zbiorze Muzeum Czartoryskich w Krakowie.

W Gabinecie Rycin Bibljoteki Uniwersyteckiej w Warszawie podjęto zadanie opracowania systemów montowania i ekspozycji rycin i rysunków, wypróbowania modeli tek do mniej cennych materjałów i pudeł do cimeliów i zaprojektowania odpowiednich do nich szaf. Teki, po szeregu zmian udoskonalających je, znalazły już zastosowanie — pudła są obecnie wykonane według obmyślonego modelu. Istnieje też już model szafy na dwa formaty, który okazał się wygodny i praktyczny.

Wiele zbiorów niemal cały materjał ma oprawiony i rozwieszony na ścianach (zbiory w Suchej np. cenne rysunki i grafikę w ilości ok. 500 egzemplarzy wystawiły w wiatrakach). Ze względu na kruchość materjału (papier, nieraz bibułka) wobec działania kurzu, światła, słońca — nie jest to wskazane, aby materjał był wystawiony na stałe. Natomiast bardzo jest pożądanem, aby poza udostępnianiem swych zbiorów poszczególnym pracownikom naukowym czy jednostkom zainteresowanym — Bibljoteki czy Muzea urządzały perjodyczne wystawy lub bodaj pokazy ze swych zbiorów. Z trzydziestu

omawianych kolekcyj stałe wystawy posiada 8 instytucyj, niektóre częściowo materjał zmieniają. Wystawy czasowe urządza 10 zbiorów, w obcych wystawach bierze udział 10, wreszcie 5 kolekcyj wogóle nie wystawia swych eksponatów.

Jak z tego widać ruch wystawowy nie jest zbyt wielki i tendencją przeważnej ilości zbiorów jest udostępnianie swych kolekcyj bądź tylko pracownikom naukowym (18), bądź też i dla szerszej publiczności (11).

W związku z minimalnym ruchem wystaw zmiennvch brak jest i pomocniczej bibljografji, jaką stanowią katalogi tych wystaw; publikowanych bowiem katalogów samych kolekcyj, nowocześnie opracowanych, dotąd w Polsce wogóle nie posiadamy, a nieliczne tylko zbiory mogą się poszczycić bibljografją, dotyczącą historji ich powstania lub w najogólniejszych zarysach zawartości ich kolekcyj.

Wiąże się to ściśle, jak i całokształt pracy naukowej i technicznej w polskich zbiorach graficznych, z brakiem odpowiedniego fachowego personelu zarówno naukowego, jak technicznego, a zwłaszcza programowej pracy przy pewnej równowadze sił naukowych i technicznych w danym zbiorze. I tak np. jedyny zbiór w Polsce nowocześnie kompletnie skatalogowany w swej zasadniczej części a w całości zinwentaryzowany — do niedawna niedostępny zupełnie, a wymagający przedewszystkiem fachowej techniczno - konserwatorskiej opieki — otrzymał personel, składający się z trzech sił naukowych, nie specjalizujących się w tym dziale i jednego niższego funkcjonarjusza stałego; tymczasem największe zbiory z bogatym materjałem rysunków i grafiki w najpoważniejszych instytucjach w kraju mają bądź jedną osobę peronelu naukowego, fachowo obznajmionego z tym rodzajem pracy, bądź jedną siłę pomocniczą bez kierownictwa, bądź też są zarządzane przez ogólny personel muzealny czy bibljoteczny bez uwzględnienia specjalnych potrzeb, wymagań i charakteru tej odrębnej części zbiorów.

Z zebranej statystyki wynika, że kierownictwo fachowe siły naukowej wyspecjalizowanej w tej dziedzinie, posiadają zaledwie 3 zbiory w Polsce, kierownictwo muzeologów, historyków sztuki ogólnej — 12 zbiorów, personel urzędniczy w ramach bibljotek — 13 zbiorów, zupełnie niefachowy — jeden zbiór, (jednej ściśle prywatnej kolekcji nie bierzemy tu pod uwagę).

Tak więc potrzeby w tym zakresie są duże i praca dla muzeologów polskich stoi otworem.

JAN MANUGIEWICZ

Kierownik Miejsk. Muzeum Etnograficznego w Łodzi.

SPRZĘT MUZEALNY WYKONYWANY W PRACOWNI MIEJSKIEGO MUZEUM ETNOGRAFICZNEGO W ŁODZI.

Sprawa sprzętu muzealnego jest jednem z najbardziej palących zadań muzealnictwa polskiego i jednocześnie tą jego dziedziną, w której najmniej dotychczas wykazano świadomego wysiłku twórczego. Nie tylko mniejsze muzea prowincjonalne, nie tylko zasobniejsze zbiory w stolicach polskiego życia kulturalnego, ale nawet wielkie muzea Narodowe w przeważnej liczbie wypadków rozporządzają wyłącznie meblem przestarzałym, nie odpowiadającym ani zadaniom konserwatorskim ani wystawowym. Jest to najczęściej spuścizna czasów dawnych z przed wielkiej wojny, kiedy to muzea czerpały pokaźne subwencje fundacyjne lub, jak w Małopolsce, z zasobnych budżetów samorządowych. Wyposażenie zbiorów w mebel wystawowy było więc rezultatem dostatku i dostatek ten idąc z duchem ówczesnej mody odzwierciedlał się w bogatym, sytym w ozdoby meblu muzealnym. Bardziej postępowe z tych czasów szafy żelazne wzorowane były również na meblu drewnianym i nie wyzyskiwały walorów konstrukcyjnych metalu. Dyskretna konstrukcja szafy i gabloty nie wchodzi szeroko do muzeów polskich i w czasach powojennych. Nie pojawiają się też nagół poważniejsze tendencje do przemyślenia zabezpieczeń przed kurzem i insektami. Brak było po temu środków, brak lokali, pozwalających na zmianę dotychczasowego układu zbiorów i brak niekiedy świadomości społecznych zadań muzeologa, któraby zdolna była wyrwać kierowników i personel większości muzeów polskich ze stanu impasu.

Na tle ogólnej bierności i przekładania conajwyżej koncentracji zbiorów i pasji katalogowej nad sprawy urządzenia wnętrz muzealnych

powstaje kilka wyjątków. Takiemi wyjątkami są: Muzeum Narodowe w Warszawie, Muzeum Śląskie i nowe muzea techniczne, te ostatnie rozporządzające większemi zasobami, aniżeli muzea naukowe i artystyczne. Skala możliwości finansowych była wszędzie różna, to też realizacja reform przybierała kształty odmienne w dostosowaniu do miejscowych warunków. Nie powstały tedy jakieś przeciętne typy mebla, dostępne dla najpospolitszych w Polsce budżetów muzealnych i dające w tych warunkach maximum korzyści. Nie dzielono się też doświadczeniem w zakresie meblarstwa poza jednym artykułem dyr. T. Dobrowolskiego [1]).

Gdy więc w toku zapoczątkowanej przez samorząd łódzki nowej ery w życiu kulturalnem tego zapomnianego miasta, wśród trzech młodych placówek muzealnych powstało Muzeum Etnograficzne z oddziałem prehistorycznym, z charakteru swoich zbiorów mające wielkie potrzeby meblarskie, sprawę tę trzeba było rozwiązać samodzielnie przy zużyciu minimum kosztów. Łódź, choć dzisiaj miasto nie tworzące rzetelnego ośrodka kulturalnego, pozbawione dotąd normalnego uniwersytetu, ma przed sobą przecie zadanie zmniejszenia z czasem dystansu, dzielącego ją od zaawansowanych w tej dziedzinie pozostałych wielkich miast polskich. Te perspektywy rozwojowe trzeba było mieć na uwadze, opracowując również program technicznego wyposażenia zbiorów Zaprojektowane typy sprzętu muzealnego spełniać musiały następujące warunki: 1) taniość, 2) wysokość gatunkową, a więc trwałość i walory konserwatorskie, 3) przejawiać zewnętrzne walory estetyczne, dyskretnie wkomponowywać się wewnętrza muzealne i dawać możliwość ekspozycji zbiorów estetycznej i poprawnej ze stanowiska naukowego i dydaktycznego, 4) przejawiać maximum elastyczności użytkowej z uwagi na brak własnego gmachu, przystosowanego do potrzeb muzealnych i ciągłą płynność układu szybko powiększających się zbiorów. Warunki to niejednokrotnie sprzeczne i godzenie ich w całej rozciągłości, w sensie wypracowania jakiegoś uniwersalnego typu mebla, jest wprost niemożliwe. Sprzeczność tkwi choćby tylko w pogodzeniu właściwości mebla, służącego do dobrze urządzonego magazynu naukowego, a mebla do ekspozycji o charakterze dydaktycznym. Sprawa ta atoli długo nie przestanie być troską kierowników polskich muzeów naukowych i nawet przy wydatnej poprawie warunków ich egzystencji, spowodu całego

[1]) T. Dobrowolski, Gabloty muzealne, Ziemia 1930, nr. 15 — 18, p. 346.

szeregu przeszkód jeszcze przez długie lata nie da się całkowicie oddzielić muzeum magazynowego (Studiensammlung) od muzeum dydaktycznego (Schausammlung). Doceniając tę trudność w naszem muzeum trzeba było zgóry wyperswadować sobie próbę jej rozwiązania i stanąć odrazu na stanowisku stworzenia muzeum magazynowego, przesianego tylko z powtarzającego się materjału i destruktów, które czekać muszą lepszych czasów w ciasnym magazynie, mało przystosowanym do wykorzystania naukowego. W tych więc ramach zacieśnionego zbioru zrezygnować było trzeba z wielu nieodzownych wymagań dobrej, plastycznej i instruktywnej ekspozycji, starając się na to miejsce zrobić możliwie dużo dla złagodzenia surowości i nudy układu magazynowo-naukowego.

Były to ogólne wskazania ideowe, jakie sobie kierownictwo naszego muzeum musiało postawić u wstępu do opracowania typów sprzętu meblarskiego. Za niemi poszły dalsze, stanowiące już praktyczną stronę realizacji programu meblarskiego. Sczasem pojawiła się możliwość uzyskania subwencji z kwot przeznaczonych na zatrudnienie bezrobotnych, jedynego kredytu państwowego wpłacanego miastu upośledzenia i niedoli robotniczej w większych sumach globalnych. Nieodzowną drogą wykorzystania tej pomocy stała się własna pracownia, a tem samem pojawiły się dwa podstawowe szkopuły: uzyskanie fachowych sił rzemieślniczych i urządzenie techniczne warsztatu. W normalnych warunkach nie nasuwałoby to trudności, gdy jednak rozporządzało się środkami bardzo szczupłemi i obwarowanemi rygorystycznemi przepisami co do sposobów wykorzystania, zdawało się, że już w początkach sprawa, mimo upartych przygotowań, całkowicie się rozchwieje. Przedewszystkiem trzeba było złagodzić ostrze instrukcyj Funduszu Pracy i Ministerstwa Opieki Społecznej i uzyskać zezwolenie na zatrudnienie rzemieślników przez 6 dni w tygodniu i zastosowanie dla niektórych stawki 5 złotowej [1]).

Poczynione ułatwienia pozwoliły sczasem skompletować zgrany zespół rzemieślników, przejawiający w pracy dużą odpowiedzialność. Muzeum nie rozporządzało natomiast dostatecznemi środkami technicznemi na stworzenie warsztatu metalurgicznego i trzeba było na razie ograniczyć się do produkcji mebla drewnianego, odpowiadającego wszakże współczesnym wymaganiom muzealnym.

---

[1]) Sprawie tej patronował z prawdziwie przyjacielskiem dla naszej instytucji oddaniem obecny dyrektor wojewódzkiego biura Funduszu Pracy p. Kazimierz Jagiełło.

Tu słyszę w wyobraźni okrzyk oburzenia purytanów muzealnictwa. — Czy jest istotnie słuszny? Czy mebel drewniany jest na tyle niewspółczesny, iżby miał być wyklęty w muzeach na zawsze? Rozważymy to za chwilę.

A więc najpierw najczęściej wysuwany przeciw drewnianym szafom i gablotom zarzut nieprzejrzystości wskutek zbyt grubych części konstruktywnych. Wiemy, że z chwilą gdy odstąpiono od mody dekoracyjności sprzętu muzealnego, postęp w budowie wiązań i przywierności listew i słupków konstruktywnych do ram otwieranych jest coraz większy. Wiele muzeów europejskich doszło do niezmiernie precyzyjnych, a równocześnie mocnych rozwiązań, posługując się drewnem egzotycznem. Ba, niektóre doskonale prowadzone muzea, zrażone doświadczeniami z trudnem do obróbki żelazem, wycofały się z dalszego instalowania szaf metalowych, powracając do wypróbowanych konstrukcyj drewnianych.

Zarzut łatwopalności mebla też nie jest zbyt uzasadniony. Znikoma ilość materjału drzewnego, zawartego w nowoczesnej szafie, czyni niebezpieczeństwo ogniowe zupełnie iluzorycznem. Ważniejszą rzeczą dla bezpieczeństwa zbiorów jest ogniotrwałość budynku, aniżeli grupa kilkudziesięcio-kilogramowych drewnianych szkieletów, rozstawionych w znacznych odstępach. Obawę przerzutu lokalnego ogniska pożaru np. po podłodze wskutek rozlania płynów palnych sprowadza do minimum zastosowanie metalowych cokołów, bardzo prostych w konstrukcji i niedrogich.

Bodaj jedyną słabą stroną mebla drewnianego jest łatwość zarażenia się insektami. Naogół jednak twardsze gatunki drzewa są na owady odporne i jeśli w muzeum stosowana jest akcja zapobiegawcza przeciw rozchodzeniu się wołczków, a winstalowywane zbiory poddawane są dokładnej dezynfekcji, wówczas obawa ta staje się czysto teoretyczną.

Wreszcie za meblem drewnianym przemawia inny argument: taniość. Jednym z ważniejszych czynników kultury muzealnej jest właściwe dysponowanie środkami. Wszystkie polskie muzea naukowe i większość nawet dużych i starych muzeów artystycznych dysponuje środkami dla cudzoziemca z zachodu czy wschodu niewiarygodnie małemi. W tych warunkach mebel metalowy, wymagający dużego nakładu kosztów na urządzenie techniczne — bo tylko w dobrze urządzonych warsztatach może być sporządzana poprawna szafa czy witryna — staje się luksusem niewspółmiernym do kwot pozostawionych na bardziej istotne cele muzealne. Pomijając zresztą koszta

obróbki, wystarczy dla orjentacji choćby dysproporcja między taniością drzewa w kraju a drożyzną żelaza.

Budulec. Gdy przystępuje się do wyrobu sprzętu drewnianego sposobem gospodarczym, wypada zważać na: 1) doborowość surowca i 2) dobre wysuszenie.

Przy naszej taniości drewna stolarskiego pedantyczny dobór surowca prawie niema wpływu na koszt ogólny sprzętu, wszelkie zaś oszczędności mszczą się później stokrotnie nieustannemi reperacjami, pękaniem szyb i utratą szczelności. Z drzew krajowych najlepiej nadają się dąb i jesion. Zwłaszcza dąb dzięki swej wielkiej twardości i odporności jest materjałem prawie nieustępującym surowcom egzotycznym. Jedyna słaba strona dębiny, to wydzielanie substancyj szkodliwych dla niektórych metali, zwłaszcza żelaza. Jest to jednak zastrzeżenie raczej teoretyczne aniżeli praktyczne. W dobrym meblu, o cienkich konstrukcjach, mała ilość dębiny pokryta politurą nie jest zdolna uczynić szkody. O wiele większem niebezpieczeństwem przedmiotom żelaznym grozi wilgoć zawarta w powietrzu, ale od niej i od innych szkodliwych oddziaływań dostatecznie zabezpiecza należyte parafinowanie. Do spajania szaf dębowych trzeba używać mosiężnych śrub i gwoździków. Szafy służące na żelaza i cynę nie powinny mieć dębowych półek. Wogóle na półki, jeśli mają być pokryte płótnem, najzupełniej wystarcza sośnina. Sośninę też używamy na cokoły. Tyły szaf przyściennych, środkowe szerokie półki szaf kloszowych i dna sporządza się z taniej dykty olszowej 5 i 4 m/m. Olszyna, choć łatwo podlega toczeniu przez insekty, w dyktach klejonych tej szkodliwej właściwości nie przejawia. Nie mieliśmy ani jednego wypadku przeniesienia się na ścianki dyktowe wołczków, a stolarze nasi zgodnie utrzymują, że wogóle w ich poprzedniej praktyce takie wypadki się nie zdarzały. Prawdopodobnie jest to zasługą składu chemicznego klejów dyktowych.

Niemniej ważne od doboru surowca jest jego wysuszenie. Wskazane jest suszenie powolne w ciągu około trzech tygodni, ale do suszarni powinno być użyte drewno już poprzednio suszone pod otwartą szopą przynajmniej przez dwa lata. Surowiec świeży gwałtownie wysuszony popęka, a później łatwo podlega zmianom zależnie od stanu nawilgocenia lokalu. Wysuszenie powinno być duże, ale nigdy nadmierne, bo pomijając tę okoliczność, że niektóre gatunki drzewa wówczas kruszeją, stwarza to obawę podobnych wypaczeń jak przy drzewie wilgotnem.

Wskazania te, zdawałoby się, obchodzące raczej technika albo stolarza aniżeli muzeologa, w praktyce są ważne i w naszych warunkach, gdzie podział pracy nie jest dostateczny i trzeba niejednokrotnie dopilnowywać wielu funkcyj podległego personelu, znacznie wybiegających poza zwykłą rutynę muzealisty, pominąć ich niepodobna. Nigdy nie jest dość doglądu warsztatu meblarskiego, a stolarzom, choć to fachowcy, niejednokrotnie trzeba udzielać rad i skłaniać do zastanawiania się. Przedewszystkiem zaś trzeba wytworzyć między nimi a personelem naukowym atmosferę współpracy i współodpowiedzialności. Wówczas rady i uwagi nie nużą i nie są w praktyce ignorowane. Kolektywne zwyczaje zastosowane w naszej pracowni stolarskiej dały rezultaty bardzo dobre.

T y p y m e b l a. Początki pracowni sięgają 1931 roku. Zrazu był to maleńki warsztacik zatrudniający jednego człowieka. Sczasem liczba stolarzy się powiększyła. Ogółem w przeciągu tego okresu wykonano 53 szafy przyścienne, 11 kloszowych i kilkadziesiąt gablot, regałów i postumentów oraz dziesiątki ram i ramek do ilustracyj. Daje to materjał dostatecznie duży, aby można było zdobyć doświadczenie zarówno co do przydatności przyjętych typów jak i walorów technicznych. Wadą tego materjału jest jego jednostronność.

Gabloty poziome sporządzane były na początku dla doraźnego zaspokojenia potrzeb muzeum przez rzemieślnika niedość doświadczonego i dla celów niniejszego referatu nie są przydatne. Regały są meblem pomocniczym magazynu muzealnego, a postumenty i inne drobne wyposażenia instalacyjne, wykonywane przez stolarnię nie stanowią jakiegoś wzorowego typu i omawianie ich byłoby zbędne. Pozostają tedy szafy.

Jak już wspomniałem, w rozporządzalnych warunkach lokalowych dążeniem muzeum było stworzenie mebla możliwie uniwersalnego, aby zachować jednolitość urządzenia ciasnych salek, a ponadto, aby szafa była przydatna do różnych celów, bo przy płynności urządzeń wewnętrznych młodego i szybko rozrastającego się muzeum zmienne przeznaczenie szaf jest nieuchronne. Jednostronny, wyspecjalizowany charakter szaf ponadto, w muzeum niezbyt w sprzęt meblarski zasobnem, sprawia poważne kłopoty przy urządzaniu czasowych wystaw.

W ramach ogólnego szablonu ustalić przecież trzeba było pewne odchylenia. Mamy zatem dwa typy szaf:

1-o szafy przeznaczone do półek, o ścianie licowej, wiązanej

listwą poziomą w celu uniknięcia przecinania nią poziomego układu zbiorów,

2-o szafy dla kostjumów, tkanin i innych objektów, nie wymagających półek, o ścianie licowej, wiązanej listwami pionowemi; jak dotąd są to szafy przyścienne o parze drzwi. Na typ pierwszy składają się a) szafy przyścienne o otwieranej jednolitej ścianie licowej i b) szafy kloszowe, otwierane po węższych stronach. Większość szaf typu drugiego zaopatrzona jest również w otwory na podtrzymywanie półek, może być więc zużytkowana w każdej chwili jako szafy półkowe.

Szafy półkowe. a) Szafy przyścienne, jak i wszystkie inne dotychczas przez muzeum sporządzone, mają wysokość dwumetrową — największą dopuszczalną wysokość szafy półkowej. Szerokość dostosowana do miejscowych warunków waha się od 130 do 140 cm, głębokość zaś od 30 do 60 cm. Szafa stoi na cokole analogicznym do cokołu szaf dwudrzwiowych. Cokół składa się z dwóch części: górnej związanej z dolną krawędzią pudła szafy, przyczem miejsce złączenia jest zamaskowane fornierem, i dolnej, cofniętej od płaszczyzny licowej o grubości $^3/_4$ calowej deski. Dolna część cokołu pokryta jest czarnem linoleum. Poziom dna pudła szafy umieszczony jest na wysokości 20 cm. ponad podłogą. Środkowa półka ma stałą wysokość i umieszczona jest na środku wnętrza szafy na prętach ściągających słupki krawędziowe, może jednak być wyjmowana. Półki pozostałe są ruchome i mogą być umiejscowione na dowolnej wysokości. Do regulacji położenia półek służą okrągłe gniazdka na metalowe lub drewniane podpórki. Przez środek otwieranej ściany licowej przebiega listwa („szpros“), wiążąca jej wielką a cienką ramę. Listwa dokładnie przykrywa krawędź środkowej półki. Półki mają niejednolitą szerokość, dostosowaną do potrzeb rzeczowych i wymagań estetyki. Jednolity tył szafy pokryty jest dyktą 5 lub 6 milimetrową. Wnętrza szafy tj. półki i tył wybite są szarem płótnem, na półkach ponadto, choć nie na wszystkich, daje się jeszcze cienkie dwumilimetrowe szkło, spełniające bez mała tę samą rolę co półka szklana. Półka pokryta szarem płótnem pod taflą szklaną wygląda doskonale, a przedmioty eksponowane uzyskują tło pogłębione i uwydatniające je.

Drzwi otwierają się wzdłuż osi poziomej tj. zawiasy taśmowe umieszczone są przy dolnej krawędzi pudła szafy. Otwarte drzwi, spoczywające z jednego końca na górnej krawędzi cokołu, a z dru-

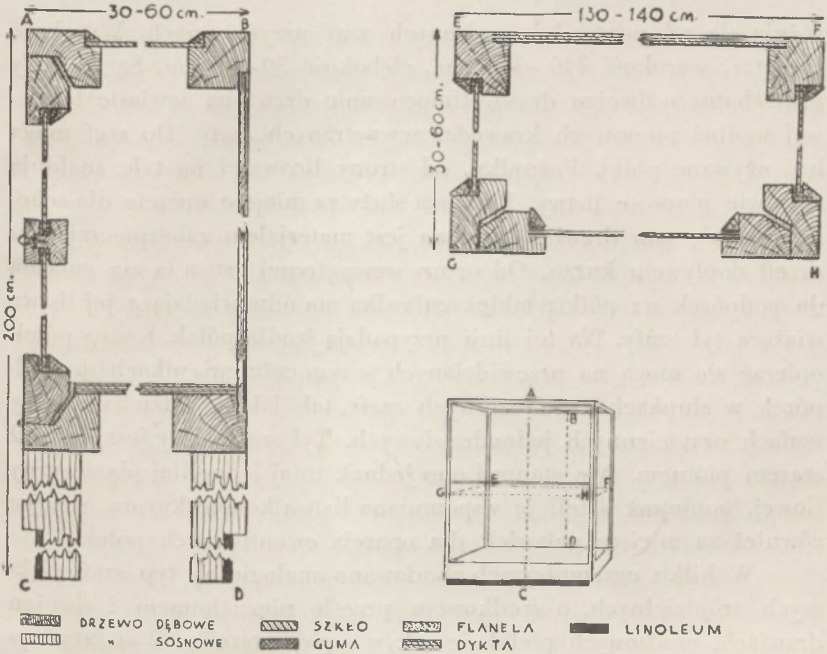
giego na podłodze, wobec cienkości ram i znacznego ciężaru szyb muszą być w środku podparte specjalnym kozłem wysokości 9 cm. a długim na szerokość szafy. Manipulacja wewnątrz szafy jest możliwa dopiero po ustawieniu specjalnego pomostu ponad drzwiami. Pomost musi być ściśle dostosowany do szerokosci szaf, aby umożliwiał manipulowanie we wnętrzu nawet wówczas, gdy ściśle przylegająca szafa sąsiednia jest również otwarta, co często jest potrzebne przy przemieszczaniu zbiorów. Pożądane jest również opatrzenie tylnej krawędzi pomostu listwą dla uchronienia pracującego od zsunięcia nogi poza granicę pomostu i wygniecenia szyby drzwiowej.

W szafach tego typu główna wada polega na niezmiennej długości półek. Stwarza to monotonność trudną do przezwyciężenia. Nie wiele też pomaga różnicowanie szerokości półek i rozmieszczanie zbiorów w różnych płaszczyznach. Zastosowanie w środku tylnej ścianki gniazdek do wsporników na półki pozwoliłoby na umieszczanie półek krótszych, rozbijałoby jednak czystą płaszczyznę tłową i niepomiernie podrażało koszt szafy. Praktycznie i niedrogo można trudność rozwiązać w razie potrzeby przez zastosowanie podstawek rurkowych, ustawionych piętrowo na półkach niższych i podpierających półeczkę następną z jednej strony, podczas, gdy strona druga wspiera się na normalnych podstawkach leżących, umieszczonych w krawędziach szafy.

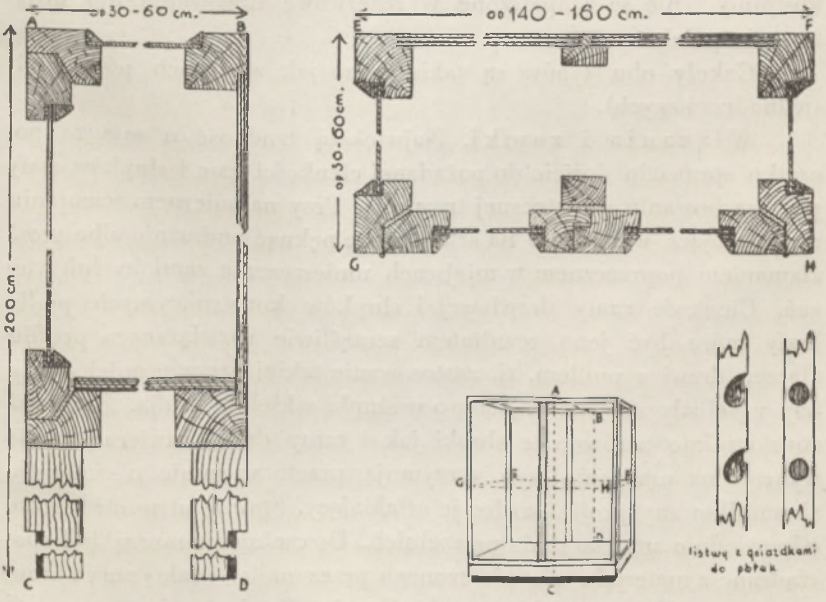
b) Szafy kloszowe w zasadzie przypominają szafy przyścienne półkowe. Różnica polega na oszkleniu z czterech bocznych stron (góra jest oczywiście oszklona u wszystkich szaf). Rozmiary przyjęte u nas wynoszą 2 m. wysokości, 140 długości i 80—100 cm. szerokości. Szafa otwierana jest z dwu stron, z boków węższych, zawiasy umieszczone są przy słupku pionowym, co nie przysparza takich kłopotów jak szafy przyścienne. Półka umieszczona pośrodku szafy pokrywa się na krawędziach z listwami poziomemi, wiążącemi ścianki i drzwi. Powyżej i poniżej środkowej półki znajdują się gniazdka na osadzenie ruchomych półek na dowolnej wysokości. Powinny to być półki znacznie węższe, nie przenoszące połowy głębokości szafy. Naogół lepiej w miejsce tych półeczek używać blokowych cokolików.

Szafy kloszowe są w muzeum używane także do kostjumów. Nie jest to właściwe zastosowanie. Na odzież potrzebne są klosze pozbawione poziomych listew i o wymiarach nieco większych, w obecnym lokalu nie mogły być jednak zastosowane.

Szafy w układzie pionowym rozmiarami nie wiele



SZAFA PRZYŚCIENNA JEDNODRZWIOWA.



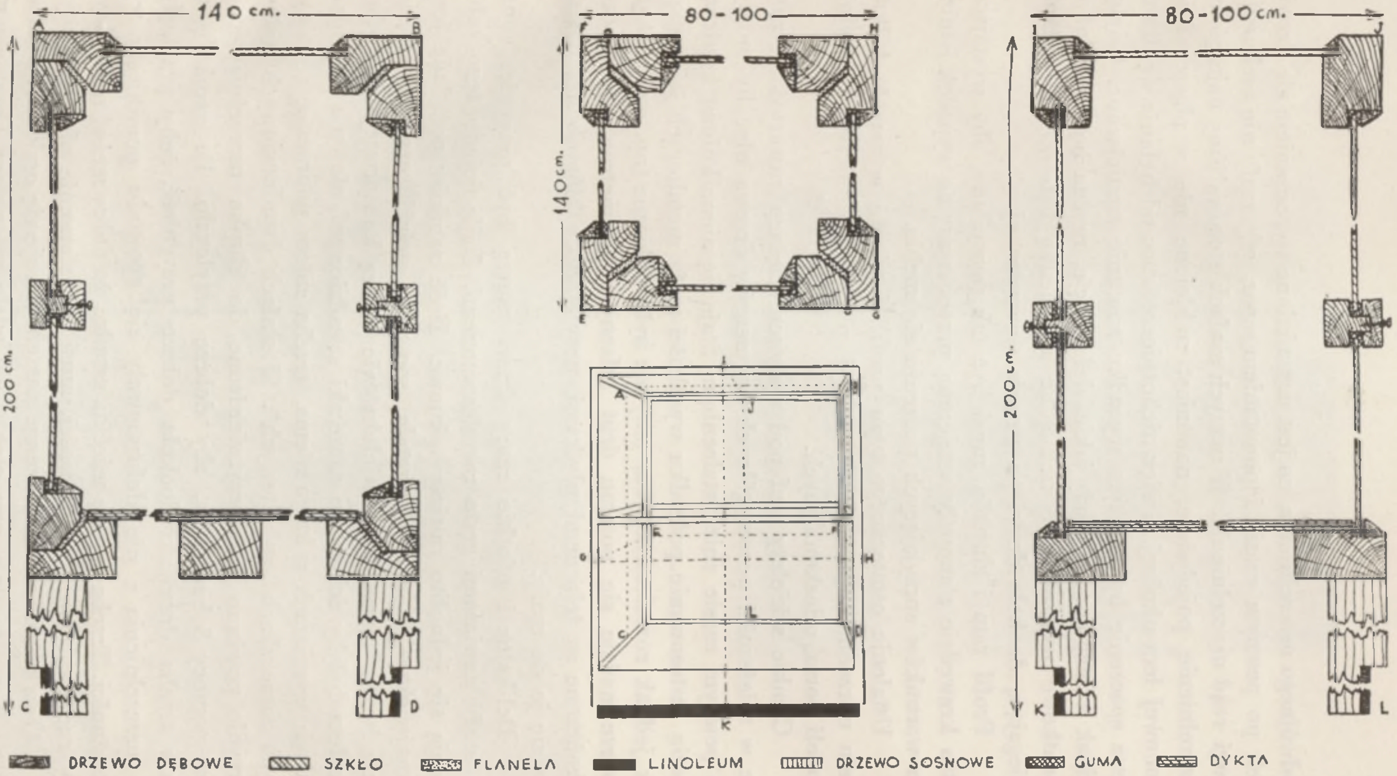
SZAFA PRZYŚCIENNA DWUDRZWIOWA

różnią się od poprzednio opisanych szaf przyściennych. Wysokość 2 metry, szerokość 140—160 cm., głębokość 30—60 cm. Są to szafy przyścienne o dwojgu drzwi. Umocowanie drzwi na zawiasie taśmowej wzdłuż pionowych krawędzi zewnętrznych szafy. Do szaf mogą być używane półki. Pośrodku, od strony licowej i na tyle znajdują się dwie pionowe listwy. Pierwsza służy za miejsce oparcia dla schodzących się tam drzwi i oklejona jest materjałem zabezpieczającym przed dopływem kurzu. Od strony wewnętrznej listwa ta ma gniazda do podpórek na półki; takież gniazdka ma odpowiadająca jej listwa wiążąca tył szafy. Na tej linji przypadają środki półek. Końce półek opierać się mogą na przewidzianych w tym celu gniazdkach do podpórek w słupkach krawędziowych szafy, tak jak to widzieliśmy przy szafach przyściennych jednodrzwiowych. Tył szafy obity jest również szarem płótnem. Nie stanowi ono jednak tutaj jednolitej płaszczyzny tłowej, ponieważ dzieli ją wspomniana listwa konstrukcyjna, służąca również za miejsce gniazdek dla oparcia ewentualnych półek.

W kilku egzemplarzach zbudowano analogiczny typ szaf większych trójdzielnych, o środkowem przęśle nieruchomem i dwojgu drzwiach, osadzonych podobnie jak w typie ostatnim. Wymiary wynoszą 225 cm. dla szerokości i 50 dla głębokości. Szafy te służą na kostjumy i nie są zaopatrzone w rezerwowe urządzenia dla instalowania półek.

Cokoły obu typów są takie same jak w szafach półkowych (jednodrzwiowych).

W i ą z a n i a i z a m k i. Największą trudność u samego początku sprawiało dojście do pożądanej cienkości ram i słupków szafy przy zachowaniu dostatecznej trwałości. Przy nadmiernem ścienianiu rama, mająca wgłębienie na szkło, może pęknąć podłużnie albo grozi złamaniem poprzecznem w miejscach umieszczenia zamków lub wiązań. Cienkość ramy drzwiowej i słupków konstrukcyjnych pudła szafy może być jeno rezultatem szczęśliwie rozwiązanego profilu złączeń drzwi z pudłem, tj. zastosowania takiej przywierności drzwi, aby wgłębiały się one częściowo w słupki szkieletu pudła. Ponieważ równocześnie zarówno te słupki jak i ramy drzwi zawierać muszą wykroje na osadzenie szyb, otrzymują przeto w sumie niezmiernie skomplikowany profil, bardzo je osłabiający. Sprawę utrudnia jeszcze odpowiednie umieszczenie uszczelnień. Uszczelnienia muszą być sporządzane z materjału nie niszczonego przez mole. Praktyczną i tanią w tym wypadku jest miękka i gruba flanela. Ustalona zasada wymaga



SZAFA KLOSZOWA.

podwójnego uszczelnienia, co jest uzasadnione wypaczaniem się drzwiczek po pewnym czasie i powstaniem szpar, gdy szafy nie asekuruje drugi rząd uszczelnienia. W naszych szafach stosowaliśmy najczęściej uszczelnienie pojedyńcze, natomiast naklejone nie w płaszczyźnie pionowej lecz ukośnej, a więc niebezpieczeństwo odchylania się drzwi przez spaczenie było w tym wypadku znacznie zmniejszone. Gdyby jednak z biegiem lat zaszły jakieś deformacje, można będzie założyć dodatkowe uszczelnienie naklejone na cienką listewkę drewnianą obiegającą dookoła drzwi po stronie wewnętrznej.

Profil ram i słupków musi być tak pomyślany, aby wystające ostro krawędzie stanowiły wzajemną przeciwwagę na wypadek istnienia warunków sprzyjających paczeniu się mebla.

Ustalenie ostatecznego typu profili i wiązań wymagało kilkunastu uprzednich próbnych redakcyj planów technicznych i tyluż modeli coraz udoskonalanych.

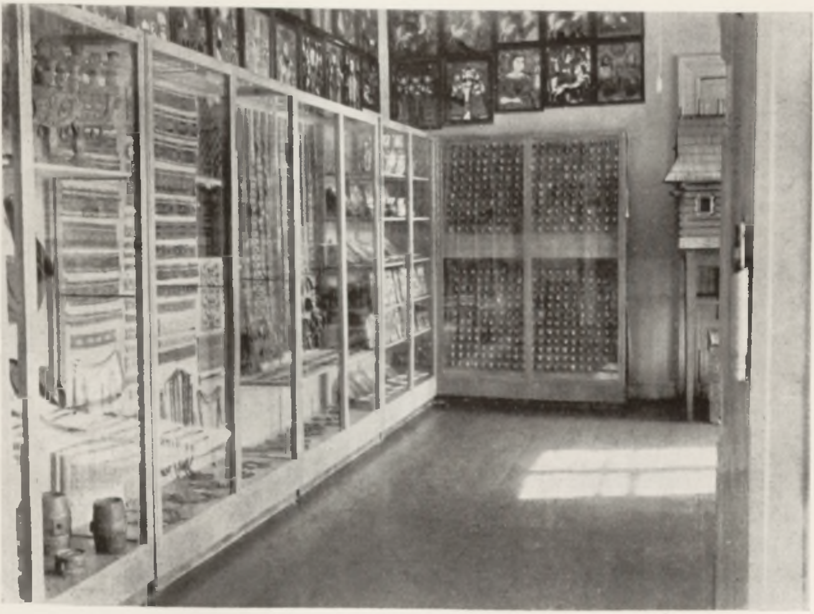
Cienkie szkielety szaf pod wpływem ciężaru zawartości i różnic w miąższości poszczególnych fragmentów drzewa ulec by mogły po pewnym czasie zniekształceniom. Staje się nieuniknioną koniecznością zastosowanie pośrodku wysokości szafy metalowych ściągaczy, tak jednak rozmieszczonych, iżby nie były widoczne (np. pod półką). Dobrze nadaje się potemu drut żelazny 5 milimetrowy. Ściągacze zakończone są żelaznemi płytkami, przy pomocy których przytwierdza się je do szafy.

Delikatne i wiotkie ramy drzwi muszą być przytwierdzone do szafy zawiasami gęsto rozmieszczonemi. Najlepiej do tego celu nadają się jednolite zawiasy taśmowe. Ilość zamków pożądana jest jaknajwiększa. Mała niewygoda spowodu uciążliwego otwierania szafy będzie nagrodzona wielokrotnie dobrą konserwacją zbiorów. Ideałem byłyby ściągające zameczki z zadziorami, ale tych w bardzo małych wymiarach w kraju niema, trzeba zatem poprzestać na zwykłych zameczkach „zuhaltowych". W szafach dwudrzwiowych jedno skrzydło powinno być przytwierdzone do słupka uszczelniającego przy pomocy 3 haczyków, aby dobrze przylegało. Po zamknięciu szafy trzeba drzwiczki dookoła dobrze przygnieść, żeby przylegały do uszczelnienia i nie deformowały się spowodu pominięcia tej ostrożności. Trzeba zawsze mieć na uwadze, że dobry mebel muzealny, aby zachował swoje właściwości, musi być starannie pielęgnowany.

O s z k l e n i e. W muzeum naszem stosuje się oszklenie bardzo tanie. Mimo to daje ono efekty nie wiele ustępujące kosztownym



SZAFA KLOSZOWA Z ODZIEŻĄ LUDOWĄ.



SZAFY PRZYŚCIENNE DWUDRZWIOWE.

szybom szaf, wielkich muzeów. Największa rozpiętość szyb wynosi w przybliżeniu 135 × 85 i 175 × 70. Duże te płyty szklane 2 m/m. zaledwie grubości (w praktyce nawet 1,8 m/m.), wytrzymują doskonale: wbrew proroctwom fachowców z wydziału budowlanego Zarządu Miejskiego nie mieliśmy ani jednego wypadku wygniecenia szyby na kilkadziesiąt oszklonych szaf, pomimo ciasnoty pomieszczeń i dużej frekwencji wycieczek szkolnych. Szyby muszą być jednak doskonale przykrojone, nie mogą być zwłaszcza osadzone zbyt ciasno. Stosuje się u nas obsadę w korytkach z bardzo miękkiej gumy, jakich normalnie w handlu niema i trzeba je specjalnie zamawiać. Korytka powinny być w świetle nieco węższe od grubości szyby, co ułatwia szklenie, ponadto nie powinny mieć zwężających się na końcach ścianek. Szyba wraz z korytkiem przytwierdzona jest w „felcu" cienkim pręcikiem z twardego drzewa (dąb lub jesion) przy pomocy mosiężnych (nie mosiądzowanych) gwoździków. Na gwoździki muszą być wywiercone cienkie otworki, bo w przeciwnym wypadku grozi pęknięcie pręcika, albo, co gorzej, odłupanie ramy drzwi albo szafy.

W e n t y l a c j a. Dotąd stosowało się w naszym meblu wentylację tylko przy szafach przyściennych. Otwory o średnicy 4 cm., przykryte sitkiem blaszanem umieszczane były w rogach szafy w sąsiedztwie drzwiczek. Górne wyloty wewnętrznego obiegu powietrza umieszczane są pod płótnem tyłu szafy przy krawędzi szkieletu.

B a r w a. Zrazu, pragnąc przystosować się do odziedziczonego sprzętu po dawnem wielodziałowem Muzeum Miejskiem, sporządzało się szafy i gabloty jasne w naturalnym kolorze dębu. Sczasem, gdy zarysowały się nadzieje na egzystencję pracowni meblarskiej na dłuższą metę i można było myśleć nawet o stopniowej wymianie przestarzałego mebla dawnego, zaniechaliśmy tej barwy. Przyjęło się za zasadę szafy koloru stalowego z lekkim odcieniem oliwkowawym wskutek oddziaływania spod politury żółtawego koloru dębu. Daje to bardzo miły, łatwo przez oko asymilowany kolor, o wiele mniej uwydatniający się od poprzedniego. Oliwkowawe i popielate ściany muzeum, konstrukcje drewniane i szare płótno wnętrza szaf doskonale ze sobą harmonizują, stwarzają nastrój pogody. Oko widza, nie podrażnione szczegółami technicznemi, łatwiej i chętniej przyswaja widok zbiorów wraz z oprawą kartograficzną i ilustracjami, ujętemi w szerokie, ciemne passe-partout.

P r ó b a t r w a ł o ś c i. Osiągnięcie w pracowni meblarskiej wystarczających efektów zewnętrznych nie jest oczywiście całkowitem

spełnieniem zadania. Czas stanie się najlepszym rewidentem. Złe drzewo, niewłaściwie wysuszone, wadliwe wiązanie i inne usterki odezwą się po roku lub dwóch. Niekiedy da się złu zaradzić przez przyheblowanie drzwiczek lub naklejenie cienkiego fornieru w miejscach stykania się zamknięć ze szkieletem szafy. Często jednak wypadnie usunąć całe drzwi spaczone i wymienić je dużym kosztem na trwalsze. Najczęściej ofiarą źle postawionej pracowni meblarskiej stają się pękające w nieskończoność szyby. Wszystko to pociąga wydatki wielokrotnie wyższe od drobnych kosztów należytych starań we właściwym czasie.

Nie znamy tych kłopotów z własnego doświadczenia. Jeszcze ani jedna szyba nie stała się ofiarą deformacji, ani nie potworzyły się wolne drogi dla dostępu kurzu i moli. Stolarze nasi czują się prawdziwie dotknięci w ambicji gdy po dwuletnim użytku szafy w różnych salach i różnej tem samem wilgotności powietrza ukaże się rozchylenie $1-1^{1}/_{2}$ milimetra. Ta norma w dobrem meblu powinna być górną granicą zniekształceń.

Koszty szaf i możliwość wykorzystania pracowni dla muzeów związkowych. Skalkulowanie kosztów szafy jest niezmiernie trudne. Stolarnia pracowała coraz to w innym składzie i obok szaf sporządzała dużo różnych instalacyj pomocniczych. Orjentacyjne dane w granicach 10% błędu pozwalają ustalić koszt szafy przyściennej, dwudrzwiowej wymiarów $200 \times 150 \times 50$ na kwotę około 220 złotych bez kosztów oszklenia. Oszklenie wynosi około 25 zł. licząc m^2 po 4 zł. 70 gr. Szafy półkowe wynoszą o 20 zł. więcej. Szafy kloszowe są droższe o różnicę kosztów szklenia, tj. mniej więcej o dalsze 25 zł. W tych granicach można wykonać produkt pierwszorzędnej jakości z doborowego surowca, pokryty dobrym gatunkiem płótna.

Pracownia meblarska naszego muzeum mogłaby obsługiwać muzea związkowe. W sprawie tej uzyskałem obietnicę miejscowej Dyrekcji Funduszu Pracy udzielenia poparcia w postaci częściowego pokrycia kosztów robocizny. Dałoby to zniżkę kosztów mebla o kilkadziesiąt złotych na jednostce. Muzeum atoli podjąć by się mogło tylko wykonania zamówień małokłopotliwych, t. j. według jednego z ustalonych typów i w większej ilości egzemplarzy.

*   *
*

SPIS TREŚCI.

* *
*

SPIS TREŚCI.